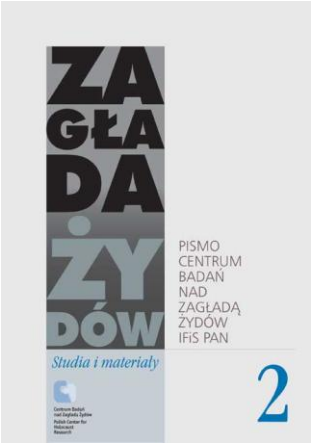


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 2 (2006)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Morderstwo na Makowieckich i Widerszalu. Stara sprawa, nowe pytania, nowe wątpliwości.

Murder on the Makowieckis and Widerszal. Old Case, New Questions, New Doubts

Janusz Marszalec
Biuro Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-6795-5907

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.179
Strony/Pages: 23-53

CC BY

OPEN ACCESS

Janusz Marszalec

Morderstwo na Makowieckich i Widerszalu. Stara sprawa, nowe pytania, nowe wątpliwości

Najgłośniejszy mord polityczny okresu konspiracji

Sekwencja dramatycznych wydarzeń z 13 czerwca 1944 roku w domu przy Asfaltowej, gdzie zamordowano Ludwika Widerszala[1], i willi przy Jesionowej, skąd uprowadzono małżeństwo Makowieckich, jest już dobrze znana z relacji niezależnych świadków.

[1] Ludwik Nikodem Widerszal (1909–1944) – syn Adama Stanisława, pracownika bankowego, i Reginy Eugenii Krakowskiej. Świadectwo dojrzałości otrzymał w 1926 roku w Państwowym Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie. W latach 1926–1930 studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Doktorat na podstawie rozprawy „Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej w latach 1831–1834" uzyskał w 1933 roku. Był najmłodszym asystentem w Instytucie Historii UW, znawcą europejskiej polityki XIX wieku oraz dziejów Bałkanów. Habilitację uzyskał w 1938 roku. W konspiracji od listopada 1939 roku. Do swej śmierci mieszkał pod własnym nazwiskiem w swym przedwojennym mieszkaniu. Pracował w BiP KG AK początkowo jako kierownik referatu polityki międzynarodowej w Wydziale Informacji, od początku 1941 roku jako kierownik biura Wydziału Informacji. Od 1942 roku kierował Podwydziałem „Z" zajmującym się zagadnieniami międzynarodowymi, problematyką Ziem Zachodnich, Wschodnich i kwestiami narodowościowymi. Jednocześnie wykładał na tajnym UW i prowadził własne badania naukowe. Obok Eugeniusza Czarnowskiego był najbliższym współpracownikiem Jerzego Makowieckiego. Działał także w konspiracyjnym Stronnictwie Demokratycznym. Zamordowany 13 czerwca 1944 roku.

Jerzy Makowiecki (1896–1944) – syn Henryka Dołęgi-Makowieckiego, inżyniera, i Bronisławy Rosenfeld. Maturę uzyskał w 1913 roku. Studia rozpoczął na Wydziale Chemicznym UW, następnie studiował architekturę na Politechnice Warszawskiej. Jednocześnie od końca 1915 roku należał do POW, pełnił tam funkcję komendanta Okręgu Polesie, następnie referenta w Komendzie Naczelnej POW. Aresztowany w 1918 roku, odsiedział trzy miesiące w Cytadeli Warszawskiej. Od 1918 roku ochotniczo służył w WP, m.in. jako oficer wywiadu. W 1926 roku przeniesiony do rezerwy. W 1933 roku ukończył studia architektoniczne; projektował m.in. dla Marynarki Wojennej obiekty na Oksywiu i umocnienia na Helu. Współzałożyciel Klubu Demokratycznego. W 1939 roku został wiceprezesem Zarządu Głównego SD. Wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Działał w podziemnym SD, od 1943 roku był jego prezesem. Organizator i kierownik Wydziału Informacji BiP KG AK. W dużej mierze jego zasługą było skupienie w Wydziale Informacji wybitnych naukowców o demokratycznych przekonaniach. Współpomysłodawca utworzenia przy BiP działu walki cywilnej (późniejszego KWC). Współtworzył Radę Pomocy Żydom. W 1942 roku mianowany majorem rezerwy. Zamordowany 13 czerwca 1944 roku.

Szczegółowe dane biograficzne o bohaterach tego artykułu zob.: *Widerszal Ludwik Nikodem*, w: A. K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 2, przedmowa A. Gieysztor, Warszawa 1987, s. 182–183; A. Gieysztor, *Jerzy Makowiecki*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XIX, Wrocław 1974, s. 225; *Makowiecki Jerzy Zdzisław*, w: A. K. Kunert, *op. cit.*, s. 121–123.

Żołnierzom oddziału dywersyjnego „Andrzeja Sudeczki", którzy strzelali do Widerszala, powiedziano, że mają zabić agenta gestapo – Żyda i masona, a do tego komunistę[2]. Nie będę tu zatem odtwarzać przebiegu wydarzeń tego czerwcowego przedpołudnia, ale postaram się wyjaśnić, kto zlecił morderstwo wysokich oficerów Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. W artykule tym padnie wiele pytań, postawione zostaną też nowe hipotezy, więcej jednak będzie wątpliwości. Narodziły się one po lekturze materiałów ze śledztwa przeciw jednemu z głównych bohaterów wydarzeń z czerwca 1944 roku – Władysławowi Jamonttowi oraz, choć w mniejszym stopniu, innych niewykorzystywanych dotychczas źródeł, głównie z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Ogromne znaczenie mają też relacje: Władysława Bartoszewskiego[3], spisana z notatek w 1969 roku, oraz kuriera Rządu RP Tadeusza Chciuka („Marka Celta")[4], a także „Kazimierza Wodzińskiego"[5] z 2005 roku – żyjącego do dziś żołnierza oddziału dywersyjnego „Andrzeja Sudeczki". Źródła te uzupełniają fakty opisane już w literaturze, choć nie mam żadnych wątpliwości, że do ostatecznego wyjaśnienia tych najgłośniejszych morderstw politycznych tego czasu jest jeszcze daleko[6].

---

[2] Konsternację bojowców wywołał fakt, że Ludwik Widerszal – rzekomy komunista – modlił się gorliwie przed śmiercią (AIPN, 0259/545/94–97, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Leszczyńskiego, k. 96).

[3] W. Bartoszewski, *Głos w dyskusji odbytej 20 listopada 1964 r. w Zakładzie Historii Polski w II Wojnie Światowej Instytutu Historii PAN na temat okoliczności zabójstwa małżonków Makowieckich i Ludwika Widerszala (spisano z notatek 15 I 1969 r.*, kopia ze zbiorów A. K. Kunerta (przekazana przez Józefa Rybickiego).

[4] Cyt. za: D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, w: A. Żbikowski (red.), *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, Warszawa 2006, s. 137. (Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Władysława Sikorskiego w Londynie, Kolekcja Stanisława Kota, kol. 25/9, Sprawozdanie „Celta". Uwagi, sugestie i dezyderaty delegata rządu (na podstawie kilku rozmów odbytych z nim przeze mnie od połowy kwietnia do 17 VII 1944), k. 71).

[5] „Kazimierz Wodziński", Relacja z działalności w oddziale Sudeczki „Andrzeja", kopia rękopisu ze zbiorów Marka Stroka w posiadaniu autora.

[6] O sprawie Makowieckiego i Widerszala pisał obszernie Ryszard Nazarewicz, który dotarł do większości ważnych dla sprawy źródeł (*Z ponurych kart okupacyjnej historii. Morderstwa polityczne na działaczach demokratycznych*, „Zeszyty Historyczno-Polityczne Stronnictwa Demokratycznego" 1986, nr 2, s. 74–98; fragmenty tego artykułu pod tytułem *Kto zamordował, kto zlecił?* opublikowano wcześniej w „Polityce" 1986, nr 4, s. 1, 10–13). Historyk ten wpisuje zabójstwa bipowców w plan generalnej siłowej rozprawy skrajnego skrzydła podziemia akowskiego i Delegatury Rządu z ruchem lewicowym; miało być ono nadzorowane i inspirowane przez „wysoko postawione czynniki" AK i Delegatury (teza ta była zgodna z obowiązującą po wojnie komunistyczną wykładnią dziejów AK). Takie stawianie sprawy jest jednak nieuprawnione i nie znajduje potwierdzenia w źródłach. Nie oznacza to jednak, że służby kontrwywiadowcze Państwa Podziemnego nie inwigilowały komunistów, których uznawały za agentów wrogiego mocarstwa prowadzących działalność antypaństwową lub wprost za bandytów.

Znawcą tematu i autorem hipotezy, iż Widerszal i Makowieccy zostali zamordowani na zlecenie, jest A. K. Kunert, zob. K. Moczarski, *Zapiski*, wstęp, wybór tekstów i opracowanie A. K. Kunert, Warszawa 1990, s. 175–178; tam też dokładne omówienie literatury tematu. Inne ważne prace tego autora będą cytowane w dalszej części artykułu. Sprawą zajmował się również Grzegorz Mazur (*Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*, przedmowa A. Gieysztor, Warszawa 1987, s. 288–289), którego ustalenia są zbieżne z tezami A. K. Kunerta.

„Duszny" rok 1944

W swych powojennych wspomnieniach szef BiP, płk Jan Rzepecki („Prezes", „Rejent"), napisał, że w 1944 roku „Zaczęło się tępienie »Żydów w BiP«. W podziemiu zrobiło się duszno, jak nigdy przedtem!"[7].

Była to uwaga głęboko uzasadniona. Na przełomie lat 1943 i 1944, gdy do okupowanej Polski zbliżała się armia sowiecka, aktywność komunistów na polu propagandowym, bojowym i politycznym znacznie wzrosła. Polska Partia Robotnicza i jej „wojskówka" – Gwardia Ludowa–Armia Ludowa – starały się penetrować polskie podziemie niepodległościowe oraz w miarę możliwości przejmować kontrolę nad ugrupowaniami lewicy. Zasadniczy udział miała w tym agentura, inicjująca tajne operacje, nadzorowane i koordynowane przez wywiad sowiecki[8].

Akcja komunistów, przygotowujących się do przejęcia władzy w kraju, spotkała się z przeciwdziałaniem propagandowym, politycznym i kontrwywiadowczym Polskiego Państwa Podziemnego. Napięcia polityczne z tym związane zostały już opisane przez historyków, że wymienię tu Grzegorza Mazura[9]. Trzeba tylko wspomnieć, że rola BiP KG AK w tym rodzącym się sporze była duża. Oto środowisko BiP, w dużej mierze składające się z ludzi o przekonaniach lewicowych, a nawet radykalnych, stało się obiektem ataków ze strony grup o orientacjach skrajnie narodowych. Nie bez znaczenia było, iż Jan Rzepecki i jego współpracownicy potępili likwidację oddziału GL pod Borowem przez oddział Narodowych Sił Zbrojnych, mający na koncie bandyckie napady na ludność wiejską (sierpień 1943). Od tego mniej więcej momentu zaczęło się mówić o „jaczejkach" komunistycznych BiP[10]. Wkrótce tą ważną agendą Polskiego Państwa Podziemnego (a konkretnie niektórymi jego pracownikami) zaczęły się interesować służby kontrwywiadowcze NSZ. Co ciekawe, informacje o ich rzekomych powiązaniach z „komuną" sprawdzał również kontrwywiad Okręgu Warszawskiego AK, najprawdopodobniej poza wiedzą szefa kontrwywiadu KG AK. Nie było w tym zresztą nic niezwykłego ani kompromitującego. Organy bezpieczeństwa Państwa Podziemnego miały obowiązek śledzenia agentury obcego, a od wiosny 1943 roku już oficjalnie wrogiego państwa.

Osobą najczęściej wymienianą w kontekście współpracy z komunistami był Jerzy Makowiecki („Dołęga", „Kuncewicz", „Malicki", „Tomasz"), kierownik Wydziału Informacji BiP, jeden z najbliższych współpracowników Rzepeckiego, jeden z przywódców

---

Ostatnio sprawę Widerszala i Makowieckiego wnikliwie podsumował w reportażu historycznym Robert Jarocki (*Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001, s. 104–120). Choć autor nie aspiruje do miana naukowca, to jednak przyczynił się znacząco do poznania okoliczności tej sprawy. Trzeba tu podkreślić, że Jarocki pokusił się w swej udokumentowanej opowieści o przedstawienie prawdziwej roli Bieńkowskiego i Niedenthala.

[7] J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1984, wyd. II rozszerzone, s. 316.

[8] O tajnych operacjach GL–AL–PPR i NKWD zob. J. Marszalec, *Pytanie o „tajne oblicza". Wokół działań wywiadowczych GL–AL–PPR wobec AK i Delegatury Rządu na Kraj* (artykuł ma się ukazać w końcu 2006 roku w publikacji na temat X Departamentu MBP przygotowywanej przez Instytut Pamięci Narodowej).

[9] G. Mazur, *op. cit.*, s. 286–289.

[10] Z. Stypułkowski, *W zawierusze dziejowej. Wspomnienia 1939–1945*, Londyn 1951, s. 322–323.

Stronnictwa Demokratycznego (kryptonim „Prostokąt"), nieraz krytycznie wypowiadający się o rządzie polskim w Londynie, co nie było zresztą rzeczą niezwykłą w okupowanej Polsce.

Sytuacja była dziwna – oto zaplecze szefa BiP, jednej z najważniejszych komórek AK, stało się obiektem szczególnego zainteresowania radykałów narodowych, podejrzewających ich o zbytnią uległość wobec Sowietów. Również grupa polityków skupionych w Delegaturze Rządu traktowała BiP z nieufnością. Wspomina o tym Widold Bieńkowski, który przed kurierem Rządu RP (i nie tylko przed nim) głośno wyrażał swoje niezadowolenie ze stosunków panujących w podziemiu. Witold Bieńkowski, jeden z ważnych inspiratorów zbrodni na Makowieckim i Widerszalu, zeznawał po wojnie o „pełnych niedomówień" stosunkach między BiP a Delegaturą[11]. Chodziło o zarzut, jakoby w BiP dominowały wpływy lewicy, ale przede wszystkim komunistów. Nie bez znaczenia był też zarzut o „zażydzenie" tej komórki KG AK.

Bieńkowskiemu i innym niezidentyfikowanym osobom z kręgów radykalnych solą w oku był Jerzy Makowiecki, którego zresztą dobrze znał osobiście. Często też w tym kontekście wymieniano nazwisko Marcelego Handelsmana, Ludwika Widerszala, Stanisława Płoskiego i innych.

Informacje o pętli zaciskającej wokół kierownika Wydziału Informacji docierały do Rzepeckiego i jego współpracowników już w drugiej połowie 1943 roku. W meldunku z 6 sierpnia (najprawdopodobniej Delegatury Rządu) czytamy: „Wokół jego osoby [Makowieckiego] toczy się [sic!] wiele osób i panuje przekonanie, że chcą go wykończyć" [12]. Tadeusz Kochanowicz, pracownik radiostacji „Świt" nadającej z Anglii, pisał, że Londyn został powiadomiony o oskarżeniach formułowanych wobec Marcelego Handelsmana wysłanych na przełomie lat 1943 i 1944. Jako źródło wskazywano wówczas NSZ[13].

Rzepecki wielokrotnie alarmował szefa Oddziału II KG AK płk. Mariana Drobika „Dzięcioła" o inwigilowaniu ludzi BiP i niezrozumiałym zainteresowaniu kontrwywiadu AK stosunkami wewnętrznymi w BiP. Ten zaś twierdził, że nadzorowany przez niego kontrwywiad KG AK nie zajmuje się inwigilowaniem BiP. Przyznał jednak, że zajmował się tym kontrwywiad Okręgu Warszawskiego AK. Tłumaczył się jednocześnie – dość dziwacznie – że nie miał bezpośredniego wpływu na jego pracę[14]. Rzepecki usiłował się zabezpieczać. Pierwszym krokiem było ograniczenie do minimum stosunków służbowych między BiP a kontrwywiadem, ograniczono zwłaszcza wymianę materiałów informacyjnych. Po ochłodzeniu stosunków do agend Rzepeckiego wpływały wyłącznie wyciągi niemieckiej poczty polowej. W czasie śledztwa w 1949 roku Rzepecki

---

[11] Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Prokuratura Generalna, 14/129, Protokół przesłuchania świadka Witolda Bieńkowskiego, 2 II 1957, k. 21.

[12] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), 0298/563, Meldunek 425. Nr 3/III/1, 6 VIII 1943, k. 99.

[13] T. Kochanowicz, *Kiedy i czego dowiedziałem się o zamordowanych czołowych polskich demokratach,* „Miesięcznik Literacki" 1985, nr 8, s. 103.

[14] K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK,* Warszawa 2004, wyd. II rozszerzone, s. 575–576.

kategorycznie stwierdził: „Wymiany z kontrwywiadem opracowań o charakterze wewnątrzpolitycznym unikaliśmy (czy też całkiem zaniechaliśmy)”[15].

Kroki te nie ochroniły jednak BiP przed dalszą infiltracją. Wiosną 1944 roku intencje grupy przeciwników Makowieckiego były już jasne. Impuls do działania dał im artykuł Makowieckiego, zamieszczony w organie SD „Nowe Drogi”, w którym pisał o potrzebie zrewidowania stosunku do Związku Sowieckiego, godząc się nawet na straty terytorialne na wschodzie[16]. Po tej publikacji został okrzyknięty sowietofilem[17]. Ciekawe, że artykuł, który ukazał się anonimowo, został przypisany właśnie „Malickiemu” – zgodnie z prawdą. Czy to przykład gadulstwa i nieprzestrzegania zasad konspiracji, tak typowy w podziemiu, czy działanie agentury (narodowej czy komunistycznej?) w SD? W kręgach kierowniczych podziemia zaczęły krążyć wypisy z raportów kontrwywiadu AK o agenturze komunistycznej, w których pojawiały się nazwiska ludzi związanych z BiP: Jerzego Makowieckiego, doc. Ludwika Widerszala, dr. Tadeusza Manteuffla, prof. Tadeusza Kotarbińskiego, dr. Stanisława Płoskiego, a nawet szefa BiP Jana Rzepeckiego i jego zastępcy Tadeusza Wardejna-Zagórskiego[18]. Były co najmniej cztery takie dokumenty, w tym jeden miał charakter broszury[19]. Ponadto co najmniej jeden z nich opierał się na informacjach od wywiadu NSZ; zostały one przekazane „Startowi”, tzn. Ekspozyturze Urzędu Śledczego Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa miasta stołecznego Warszawa, zajmującej się przestępczością pospolitą[20]. Jeden

---

[15] AIPN, 0298/422, Zeznania własne w sprawie mojej pracy jako szefa BiP, 21 IX 1949, k. 12.

[16] O napięciach wywołanych hasłami rewizji polityki wobec Sowietów w celu ratowania zagrożonej suwerenności traktuje ciekawy nieopublikowany jeszcze artykuł Władysława Bułhaka o płk. Marianie Drobiku, który jak wiadomo, prezentował w KG AK stanowisko oceniane jako zbyt uległe wobec Sowietów. Zob. W. Bułhak, *Testament „Dzięcioła”. Memoriał ppłk. Mariana Drobika. Bieżąca polityka polska a w rzeczywistości sprawa jego aresztowania (listopad-grudzień 1943)*. W tym miejscu bardzo dziękuję Władysławowi Bułhakowi za udostępnienie artykułu.

[17] AIPN, 0298/422, Donos agenta celnego „Józefa” [na temat Jana Rzepeckiego], 17 XI 1949, k. 18.

[18] Po latach Tadeusz Manteuffel wspominał, że dopatrywano się w tym ręki NSZ, ale nie przywiązywano do tego faktu większej wagi, zob. T. Manteuffel, *Historyk wobec historii*, Warszawa 1976, s. 325. Zob. też J. Rzepecki, *op. cit.*, s. 315; G. Mazur, *op. cit.*, s. 288.

[19] Władysław Chojnacki wymienia jako jej wydawców NSZ, choć do broszury nie dotarł, znał ją jedynie z opowieści Rzepeckiego (zob. W. Chojnacki, *Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych wydanych pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945*, Warszawa 1970). Problem ten porusza również w nieopublikowanej jeszcze recenzji drugiego wydania *Bibliografii* Tomasz Szarota, który twierdzi, że choć druku tego nie ma w żadnej bibliotece, z pewnością istniał, skoro ze szczegółami opowiadał o nim płk Rzepecki. Dziękuję prof. Tomaszowi Szarocie za udostępnienie recenzji przed jej drukiem w „Nowych Książkach”.

[20] Pierwszy dokument jest sygnowany przez Kontrwywiad Okręgu Warszawskiego AK i pochodzi z marca 1944 roku, zob. Raport kontrwywiadu AK o agenturach komuny i NKWD w AK i Delegaturze Rządu, marzec 1944, w: *Tajne oblicze GL-AL, PPR. Dokumenty*, t. 3, wybór i opracowanie M. J. Chodakiewicz, P. Gontarczyk, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 193–197. Drugi dokument (znany jest pod nazwą „Żydzi w Zuzannie”) opatrzony jest adnotacją, że powstał w AK, zob. R. Nazarewicz, *op. cit.*, s. 84 (AAN, NSZ, 207/20, k. 15). Trzeci dokument, z 28 kwietnia 1944 roku, znalazł się w materiałach „Startu”. Informacje w nim zawarte zostały pozyskane przez wywiad NSZ. To w nim wymienia się Aleksandra Kamińskiego jako komunistę, żydowskiego pochodzenia, zob. *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945*..., s. 186–187, zob. też T. Szarota, *Listy nienawiści,* „Polityka” 2003, nr 44, s. 70–71.

z tych dokumentów, dobrze oddający istotę oskarżeń kierowanych przeciwko środowisku BiP z Makowieckim na czele, powstał w kontrwywiadzie KG AK (pojawia się tam kryptonim „18-b", czyli właśnie kontrwywiad KG AK)[21]. Niestety, zachował się tylko jego odpis (i to niekompletny, brakuje w nim ostatniej bądź ostatnich stron); obecnie znajduje się w Archiwum IPN, a pochodzi z jakiegoś rozsypu materiałów po AK. Ponieważ nie był do tej pory cytowany ani nawet wzmiankowany, warto przytoczyć większe jego fragmenty.

Nieznany z nazwiska referent kontrwywiadu, powołując się na swego informatora o pseudonimie „Nr 3", współpracującego z innym agentem o pseudonimie „Nr 1"[22], pisał:

> „Nr 3 zaznaczył, że w samym sztabie AK są na rozmaitych szczeblach osoby niepewne i podejrzane nie tyle może o służbę w gestapo, ile o sprzyjanie, albo wprost o służbę w wyw[iadzie] sow[ieckim], względnie w rodzimej komunie. Wypowiedzi jego na ten temat przytaczam możliwie szczegółowo:
>
> Nr 3 oświetlając tę sprawę podkreślił, że znany jest mu fakt, że w BiP-ie jest dużo osób pochodzenia żydowskiego lub spokrewnionych z Żydami, których zapatrywania społeczno-polityczne i stwierdzone kontakty z komuną albo z gestapo z góry predestynują do traktowania ich jako podejrzanych i niegodnych zaufania na zajmowanych stanowiskach. Jest on głęboko przekonany, że z tego biura właśnie przeciekają najczęściej cenne informacje, albo do wyw[iadu] sow[ieckiego], albo do gestapo. »Nr 3-ci« twierdzi, że nie tylko jego własne źródła informacyjne, ale i wywiad »Nr 1-go« potwierdza opinie o wspomnianej instytucji oraz o innych wtykach gestapo i »K[omuny]« w wojsku.
>
> »Nr 3-ci« do tego stopnia jest przejęty możliwością przechodzenia informacji do BiP-u, że zaznaczył, że jeżeli ten raport będzie szedł normalną drogą służbową, to prędzej czy później zapozna się z nim ta właśnie grupa osób z BiP-u, przeciwko której kieruje on swe zarzuty i wobec tego on ma prawo spodziewać się swego sprzątnięcia jako osoby niewygodnej – za dużo wiedzącej.
>
> Konkretnie »Nr 3-ci« występuje w sposób zdecydowany przeciwko zastępcy szefa BiP-u »Tomasza« [Jerzy Makowiecki][23], jak i kilku innych osób żydowskiego pochodzenia zajmujących kierownicze stanowiska w najważniejszych referatach tej instytucji, które wspólnie tworzą zaufaną klikę ludzi mających w swym ręku najważniejsze nici politycznej roboty AK i łączność z Nacz[elnym] Dow[ództwem] w Anglii. Grupa ta, dysponując zaufanymi łącznikami (»Hanka« Rosen), jest doskonale zgrana, dobrze się maskuje i jest prawie niemożliwą rzeczą w obecnych warunkach konspiracyjnych rozszyfrowanie lub udowodnienie im działania przestępczego wzgl[ędnie] na szkodę interesów Polski. Opinia o tej grupie jest prawie jednakowa we wszystkich ośrodkach polskiej roboty niepodległościowej i to właśnie bodajże jest głównym powodem narzekań na wojsko i stwarza nieufność w stosunku do K[omendy] G[łównej].

---

[21] Pseudonim autora raportu nie jest znany, gdyż brakuje strony z podpisem. Dokument nie jest datowany, powstał między marcem 1944 a feralnym 13 czerwca tego roku. Odnalazł go Dariusz Libionka w Archiwum IPN. Autor dziękuje za użyczenie dokumentu do tego artykułu.

[22] „Nr 3" starał się o osobiste spotkanie z przedstawicielem KG AK, chcąc przekazać mu swoje spostrzeżenia na temat uplasowanej w dowództwie AK agentury. Autor meldunku wyperswadował mu to, tłumacząc się względami konspiracji.

[23] Pomyłka: Makowiecki nie był zastępcą szefa BiP.

»Nr 3-ci« prosi o możliwie dyskretne powiadomienie o powyższym właściwych czynników z tem, by one ze swej strony zechciały zadać sobie trud i zbadać dokładnie personalia i przeszłość przedwojenną kilkunastu osób zajmujących czołowe stanowiska w BiP-ie z uwzględnieniem koniecznej inwigilacji ich łączniczek. »Nr 3-ci« twierdzi, że trudność zdemaskowania takiego »Tomasza« [Jerzego Makowieckiego] i jemu podległych polega głównie na tym, że Szef BiP-u [Jan Rzepecki] ma do niego całkowite zaufanie i zawiadamia go sam o wszystkich donosach i ostrzeżeniach.

»Nr 3-ci« ponadto dodaje, że Szef BiP-u nie dopuszcza nawet do rozpracowywania ostrzeżeń i zastrzeżeń wysuwanych przeciwko swemu zastępcy, głównie dlatego, że ten ostatni potrafi swoją pracowitością, inteligencją i sprytem wyrobić sobie markę niezbędnego i niezastąpionego. Tylko misterna i dobrze zorganizowana inwigilacja robiona poza wiadomością kogokolwiek z BiP-u potrafi łatwo wykazać ich winę, powiązania z komuną lub gestapo. »Nr 3-ci« zaznacza, że omawiana grupa posiada własny wywiad i K[ontr] W[ywiad], swoich ludzi w D[elegaturze] R[ządu] i w rozmaitych organizacjach, zwłaszcza w demokratycznych, mogąc w ten sposób inspirować różne prace polityczne i zawsze storpedować próby [wyraz nieczytelny: naprawy? – *J. M.*] stosunków wewnętrznych. »Nr 3-ci« twierdzi z całą stanowczością, że wszelkie ataki na BiP i stosunki tam panujące z reguły dochodzą do ich wiadomości i tam kończą swój bieg.

Powiedzonko o »żydach« w BiP-ie to jedno z najbardziej popularnych zdań, kursujących zdaniem »Nr 3-go«, które charakteryzuje stosunki w sztabie AK”[24].

Pora się zastanowić nad zasadnością tych bardzo poważnych oskarżeń. Najpierw głos oddajmy samemu Rzepeckiemu, który w sierpniu 1944 roku, a więc już w wolnej Polsce, na terytorium powstańczej Warszawy, odniósł się do tych ciągle stawianych oskarżeń (również w czasie trwającego powstania) tymi słowami: „Po przeczytaniu ustępów dotyczących pracy BiP opadły mi ręce. Stwierdzam, że zawiera ono taki stek plotek, domysłów i głupstw, że prostowanie ich zabrałoby mi zbyt wiele czasu. Ubolewam nad dowódcami, którzy w swoim sformułowaniu oceny położenia muszą opierać się na tego rodzaju bredniach, oraz wyrażam żal, że nasz kontrwywiad został najwyraźniej wdrożony do podglądania pracy innych oddziałów sztabu i korzystania z pracy »informatorów« zbliżonych do danego oddziału sztabu [...], zamiast w sposób otwarty i jedynie godny żołnierza zwrócić się po informacje do kierownika danego działu pracy. Nie mogąc zajmować się polemiką z obfitymi, a nieodpowiedzialnymi raportami różnych K[kontr] W[ywiadów], proszę o wpłynięcie na nie, aby zmieniły metodę pracy. Mam podstawy do twierdzenia, że K[kontr] W[ywiad] nie zaprzestał tropienia w BiP-ie Żydów, masonów i komunistów i w sposób wysoce nieinteligentny uprawia nadal ten sport”[25].

---

[24] AIPN, MBP, AK 20, [Meldunek „18-b”], b.d., k. 44–45.

[25] Cyt. za: G. Mazur, *op. cit*., s. 288–289 (AAN, AK, 203/VII-4, k. 70). Cytowane tu pismo Rzepeckiego z 24 sierpnia 1944 roku do płk. Tadeusza Pełczyńskiego było reakcją na meldunek z oskarżeniami BiP autorstwa Samuela Kostrowickiego „Jakuba”, „Łukasza” z kontrwywiadu Obszaru Warszawskiego AK (A. K. Kunert nad przydziałem Kostrowickiego do Komendy Obszaru stawia znak pytania, zob. *idem*, *Kostrowicki Samuel Andrzej*, w: *Słownik biograficzny*..., t. 1, s. 99–101).

Tę błyskotliwą i zdecydowaną odpowiedź Rzepeckiego na oskarżenia kontrwywiadu można również odnieść do przytaczanych wcześniej raportów z wiosny 1944 roku. Czy ośmieszająca ich autorów sugestywna notatka Rzepeckiego wystarczy, by zarzuty stawiane Makowieckiemu i innym uznać za bezsensowne? Historyk musi przeanalizować wszystkie za i przeciw. A było tak, że informacje z BiP rzeczywiście przeciekały do służb informacyjnych PPR i GL–AL, a dalej do Sowietów. Czy źródłem przecieków rzeczywiście był szef Wydziału Informacji BiP i jego przyjaciele? Ewentualnej współpracy Makowieckiego z komunistami nie wyklucza Sebastian Bojemski: „Jak wynika z meldunku wywiadu GL, Jerzy Makowiecki był dla komunistów źródłem informacji – trudno tylko ustalić, na ile świadomym”[26]. O wiele bardziej kategorycznie wypowiedzieli się redaktorzy pracy *Tajne oblicza PPR, GL–AL*, wprost przypisując Makowieckiemu współpracę z komunistami. Na dowód przytoczyli fragment meldunku wywiadu GL: „[…] Makowiecki zdementował wiadomość o liście komunistów jakoby sporządzonej przez BiP, która miała znajdować się w rękach g-[esta] po /VI/4/13/”[27]. Nietrudno jednak sobie wyobrazić, że informację tę mógł zasłyszeć agent usadowiony w pobliżu Makowieckiego albo mogła nawet paść w czasie jakiegoś spotkania politycznego i przejść przez kilku pośredników. Jak wiadomo, Makowiecki odbywał z racji swych funkcji w SD takich spotkań i rozmów mnóstwo. Miał styczność z różnymi ludźmi, w tym również z głęboko zakonspirowaną agenturą GL–AL i NKWD. Nie tylko zresztą on, ale również Widerszal oraz inni pracownicy BiP i jednocześnie członkowie SD, jak chociażby Kazimierz Moczarski. Komunistyczna agentura wpływu usadowiona wewnątrz SD przedstawiała się jako szczerzy patrioci i demokraci. Należy tu bez wahania wymienić Włodzimierza Lechowicza i jego grupę[28], spotykających się na zebraniach konspiracyjnych SD z Makowieckim, Widerszalem i Moczarskim. Ten ostatni działał z Lechowiczem również w Kierownictwie Walki Podziemnej. Lechowicz – agent sowiecki, zwerbowany jeszcze przed wojną – był bardzo zaangażowanym konspiratorem, pełnił eksponowane funkcje w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa i KWP. Miał więc możliwość wyciągania różnych ważnych informacji od Makowieckiego i jego współpracowników, również powiązanych z KWP, ale także od dziesiątków innych osób. Dlatego też dobrze zorientowana w realiach komunistycznego wywiadu Stanisława Sowińska wskazywała na grupę Lechowicza jako najważniejsze źródło informacji o stosunkach politycznych w niepodległościowym podziemiu[29]. Przypomnijmy jeszcze, że Lechowicz był szefem kontrwywiadu GL–AL.

---

[26] S. Bojemski, *Raport Lipińskiego*, „Glaukopis” 2003, nr 1, s. 311.

[27] Meldunek wywiadu GL o kontaktach z Jerzym Makowieckim, zob. *Tajne oblicze GL–AL…*, t. 2, s. 215.

[28] Z Włodzimierzem Lechowiczem był ściśle powiązany inny sowiecki agent Alfred Jaroszewicz, ale także komuniści ulokowani w strukturach PKB i AK: Stanisław Nienałtowski, Teodor Naumienko, Michał Ekler i inni. O roli tej grupy zob. J. Marszalec, *op. cit.* O Lechowiczu zob. nota biograficzna w *Zapiski…*, przyp. 17, s. 321–322; G. Mazur, *op. cit.*, s. 387–388 oraz J. Marszalec, *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1999, s. 348–349.

[29] AIPN, 01334/592, egz. 1, Opracowanie Stanisławy Sowińskiej dla Sekretarza Generalnego PPR, towarzysza Bolesława Bieruta, 28 VII 1948, k. 19.

Z komunistami współpracował też Zygmunt Ziółek. W hierarchii BiP odgrywał zdecydowanie mniejszą rolę, wystarczającą jednak, by zostać cennym źródłem dla Wydziału Informacji GL–AL. Można być prawie pewnym, że był wykorzystywany również jako agent wpływu, zajmujący się dywersją polityczną. O swych sympatiach otwarcie zresztą pisał w obszernych, wydanych po wojnie wspomnieniach. Jawnie tam przedstawiał się jako sympatyk „nurtu demokratycznego" (czytaj komunistycznego), przyznawał się też do współpracy z Jerzym Fonkowiczem, dowódcą grupy bojowej kontrwywiadu komunistycznego. „Chwalił się", że jego nazwisko zostało umieszczone w raportach NSZ, obok nazwiska Makowieckiego, Widerszala i innych[30]. Utrzymywał też bliskie kontakty z Andrzejem Weberem (przedwojennym działaczem Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie"; w 1939 roku przekradł się do Lwowa, następnie działał w GL–AL w Warszawie)[31].

To z pewnością nie jedyny agent PPR w BiP. Znany mi materiał źródłowy nie pozwala jednak na stwierdzenie, że Makowiecki współpracował z wywiadem GL–AL–NKWD, czy choćby „komunizował". O lojalności Makowieckiego świadczy nie tylko jego praca konspiracyjna w KG AK czy deklaracje ideowe, ale starania o utrzymanie ścisłych związków z obozem rządowym, w tym przede wszystkim dążenie do wprowadzenia SD do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego i Rady Jedności Narodowej. Nie ma żadnych podstaw, aby uważać ją za dywersję mającą na celu rozbicie podziemia od środka. Ten, kto oskarża go o zdradę, powinien pamiętać, że Makowiecki zażarcie walczył o utrzymanie jedności SD, rozbijanej od środka przez ludzi związanych – jak się później okazało – z PPR[32]. Potwierdza to Maria Turlejska, agent UB „Ksenia", opisując zabiegi Ferdynanda Jana Arczyńskiego „Marka"[33] zmierzające do podzielenia SD i osłabienia wpływów prolondyńskiej grupy Makowieckiego, a tym samym wpływów KG AK i innych „czynników miarodajnych". Obraz, jaki wyłania się z donosu, będącego zapisem powojennej rozmowy z Arczyńskim, zakonspirowanym stronnikiem PPR (agentem wpływu), jest świadectwem uczciwości Makowieckiego i zarazem bezwzględnej gry prowadzonej przez komunistów[34].

* * *

Czy po tej charakterystyce sytuacji politycznej w okupowanej Warszawie w przeddzień feralnego 13 czerwca 1944 roku można określić wstępnie główny motyw zbrodni? Ponad wszelką wątpliwość Makowieckiego i Widerszala zastrzelono z powodów politycznych. Ktoś rachował na zimno, uwzględniając najwyraźniej interes własny – partyjny czy indywidualny albo narodowy. Tomasz Strzembosz w końcu lat 90. pisał

---

[30] Z. Ziółek, *Od okopów do barykad*, Warszawa 1973, s. 272–274, 285. Książka tego byłego bipowca to przykład czystej w formie propagandy antyakowskiej, typowej dla tego okresu w dziejach PRL.

[31] AIPN, 0298/251, t. 2, Doniesienie agenturalne „Kseni" [Maria Turlejska], 10 XII 1949, k. 7.

[32] W. Żebrowski, *Z dziejów Stronnictwa Demokratycznego w Polsce*, Bydgoszcz 1999, s. 37.

[33] Przede wszystkim znany był pod imionami Marek Jan, zob. A. K. Kunert, *Arczyński Marek Jan*, w: *Słownik biograficzny*..., t. 1, s. 30.

[34] AIPN, 0298/251, t. 2, Doniesienie agenturalne „Kseni" [Maria Turlejska], 17 I 1951, k. 318–319.

o „zamyśle niezidentyfikowanej ekstremalnej grupy, dla której demokratyczny radykalizm Makowieckiego i Widerszala zdawał się iść za daleko, zwłaszcza w świetle zbliżania się do granic kraju Armii Czerwonej”[35]. Teza ta w sposób najbardziej ogólny ujmuje sens tragedii.

NSZ czy grupa mafijna? W poszukiwaniu motywu i sprawców – przegląd hipotez

Zanim Strzembosz sformułował swoją tezę o motywie morderstwa popełnionego na działaczach BiP i SD, przez kilkadziesiąt lat obserwatorzy dramatu, historycy i wszyscy poruszeni zbrodnią próbowali dociec, kto i dlaczego zabił. Tuż po morderstwie na podstawie różnych informacji spekulowano w BiP, że Widerszal stał się ofiarą jakiejś niezidentyfikowanej partii, której naraził się w czasach studenckich (takie przypuszczenia wysuwała rodzina). Wskazywano też na NSZ i nieistniejący już przecież Obóz Narodowo-Radykalny. Nie wykluczano także związku zamordowania Widerszala z tajemniczym, nieco późniejszym morderstwem Jana Korwin-Czarnomskiego (26 lipca 1944), masona, zwierzchnika obrządku Memphis–Misraďm. Według tej koncepcji miały to być jakieś „porachunki wewnątrzmasońskie”. Co ciekawe, nie wykluczono też spisku w Oddziale II AK[36]. Wątek ten nie został jednak w cytowanym meldunku BiP rozwinięty. Wzmiankował o nim natomiast enigmatycznie (z tego samego źródła) kontrwywiad AK, rozważając, że śmierć Czarnomskiego mogła być dziełem „kabalistycznej dwójki” [37]. Bynajmniej nie służyło to wyjaśnieniu sprawy, wprowadzając ją w koleiny spiskowej teorii dziejów[38].

Tuż po wojnie, nie bez udziału akowców z BiP, mord przypisywano NSZ. Powszechne wówczas odczucia potwierdzają też drukowane wspomnienia Rzepeckiego i Tadeusza Manteuffla. Ta hipoteza była dużo bardziej prawdopodobna dla współczesnych

---

[35] T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 317.

[36] AAN, AK, 203/VII-4, Hipotezy dot[yczące] morderstwa [Ludwika Widerszala], b.d., k. 66.

[37] Cyt. za: K. Kaczmarski, *Działania aparatu represji wobec masonerii w Polsce Ludowej*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1 (1), s. 188.

[38] Wątek masoński był silnie akcentowany przez osoby zlecające likwidację bipowców „Sudeczce”. Żołnierze „Sudeczki” przesłuchiwani przez oficerów kontrwywiadu wspominali o Widerszalu jako Żydzie i masonie. Jamontt, który dostał od „Sudeczki” medalik Widerszala, rzekomo bardzo się ucieszył, bo miał on potwierdzać sympatie masońskie ofiary, zob. AIPN, BU 01236 (mf 1944/3-9), Zeznania własne [Adama Leszczyc-Gutowskiego] odnośnie postawionych pytań, 27 V 1949, k. 105. Najwyraźniej konspiratorzy z BiP wpadli w sidła uprzedzeń i fobii antymasońskich. Na marginesie tych rozważań warto zauważyć, że cytowany wyżej meldunek BiP – Hipotezy dot [yczące] morderstwa [Ludwika Widerszala] – wymieniał wśród kontaktów Widerszala Borysa Smysłowskiego, masona i współpracownika Abwehry. Znajomość ta mogła rzeczywiście dziwić współczesnych, gdyż Smysłowski był rozszyfrowany jako kolaborant niemiecki (nie jako agent Abwehry). Pytanie, czy znajomość była faktem, pozostaje bez odpowiedzi. Podobnie w sferze domysłów musi pozostać kwestia, czy Smysłowski – jeżeli rzeczywiście znał Widerszala – realizował jakiś plan wywiadowczy wobec niego czy środowisk zbliżonych do BiP. Z pewnością jednak kontakty z osobami związanymi z konspiracją musiały być wykorzystywane przez niego operacyjnie.

niż sensacyjna historia masońska. Pamiętajmy, że NSZ jawnie wzywały do rozprawy z agenturą moskiewską i hasła te realizowały, zwalczając też komunistyczne oddziały partyzanckie i inwigilując środowiska lewicowe, niekoniecznie związane z Moskwą. Po 1956 roku koncepcja przypisująca mord NSZ upadła, gdyż rzekome dowody na jej autentyczność opierały się na słabych przesłankach, wspartych zeznaniami świadków wymuszonych torturami. Nie oznacza to jednak, że po okresie stalinizmu całkowicie ją zarzucono. Na przykład Leszek Gondek pisał, że morderstwo z 13 czerwca było zemstą na BiP za ingerencję w wewnętrzne sprawy NSZ, związane z rozłamem szeregów po odejściu ppłk. „Lesińskiego" do AK[39].

Autorem najpopularniejszej i najbardziej wyważonej hipotezy w tej sprawie jest Andrzej Krzysztof Kunert. Pisał on o głęboko zakonspirowanej „skrajnie prawicowej grupie mafijnej, posługującej się kilkoma osobami tkwiącymi w strukturze kontrwywiadu KG AK i Delegatury Rządu, a skutecznie ukrywającymi swój udział w akcji przed przełożonymi"[40]. Według Kunerta owa grupa to nie tylko trójkąt: Witold Bieńkowski–Władysław Jamontt–Władysław Niedenthal. Jeszcze niedawno niżej podpisany koncepcję tę uzupełniał opinią, że wymienieni oficerowie kontrwywiadu działali w dobrej wierze[41]. Analiza materiałów ze śledztwa[42] prowadzonego przeciwko Władysławowi Jamonttowi przez Generalną Prokuraturę PRL w latach 1956–1957 oraz relacji Tadeusza Chciuka skłania do zakwestionowania opinii o nieświadomości sprawców i wystąpienia z nową hipotezą.

---

[39] L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945. Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988, s. 75–76. Koncepcja ta opierała się na wcześniejszych domniemaniach, dyskutowanych już w czasie wojny – zob. J. Rzepecki, *op. cit.,* s. 316–317.

[40] Przypis A. K. Kunerta do: K. Moczarski, *op. cit.*, s. 176.

[41] Zob. np. J. Marszalec, *Na obrzeżach legendy. Kontrowersje wokół działalności podziemia w latach 1939–1944*, w: S. Poleszak, A. Puławski (red.), *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów*, Warszawa 2002, s. 93–94.

[42] Władysław Jamontt został aresztowany 5 II 1949 roku i skazany prawomocnym wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie 13 IX 1951 roku na karę łączną śmierci i przepadek mienia wraz z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. Prezydent Bolesław Bierut skorzystał z prawa łaski i orzeczoną karę zamienił na dożywotnie więzienie z utrzymaniem w mocy kar dodatkowych (postanowienie z 26 X 1951 roku). W wyniku wniosku rewizyjnego złożonego na korzyść Jamontta przez Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego postanowieniem z 30 V 1956 roku uchyliło częściowo wyroki na podstawie ustawy amnestyjnej z 1956 roku przez darowanie pozostałych mu do odbycia 5 lat więzienia. Areszt Jamonttowi został uchylony postanowieniem Sądu Wojewódzkiego dla miasta stołecznego Warszawy z 15 VI 1956 roku. 6 września akta sprawy Jamontta zostały przekazane do Generalnej Prokuratury PRL celem uzupełnienia, zob. AAN, Prokuratura Generalna, 14/130, Notatka prokuratora Bolesława Jodelisa w sprawie Jamont [t] a, 8 XII 1957, k. 58–59. 12 XII 1957 roku wiceprokurator Generalnej Prokuratury Bolesław Jodelis postanowił umorzyć śledztwo, a akta sprawy przesłać do archiwum. Prokuratura wycofała się ze stawianych wcześniej Jamonttowi zarzutów współpracy z Alfredem Spielkerem z gestapo, udziału w napadzie na lokal AL (faktycznie PAL) na Służewcu. Jedyną okolicznością obciążającą go było wydanie rozkazu zabójstwa Ludwika Widerszala i Jerzego Makowieckiego. Czyn ten Jodelis uznał za wykonanie rozkazu przełożonego o likwidacji agentury niemieckiej, zob. AAN, Prokuratura Generalna, Postanowienie o umorzeniu śledztwa [przeciwko Władysławowi Jamonttowi], 12 XII 1957, k. 173–176.

Jest ona w zasadzie zgodna z ustaleniami byłych członków BiP, poczynionymi już w czasie okupacji i w większym stopniu po wojnie. Jak bowiem wiadomo, sprawę mordu na Makowieckim i Widerszalu próbowała badać po latach nieoficjalna komisja byłych bipowców, spotykająca się w Instytucie Historii PAN (to oczywiście w celu „zalegalizowania" nieformalnej działalności pod płaszczykiem badań naukowych w PAN). Początkowo przewodził jej Stanisław Płoski, następnie Aleksander Gieysztor[43]. Pod szyldem PAN zorganizowano też dwie sesje historyczne na ten temat. Środowisko skupione wokół Gieysztora, Moczarskiego i Płoskiego opublikowało jedynie relację Kazimierza Moczarskiego umieszczoną w *Zapiskach*, wydanych w 1990 roku przez Andrzeja Krzysztofa Kunerta, oraz wspominany już *Głos w dyskusji* Władysława Bartoszewskiego z 1964 roku (spisany z notatek w 1969 roku). Obie te wypowiedzi nie podtrzymują wersji o inspiracji NSZ. Jedyną wyraźną pozostałością tego myślenia jest hipoteza Ryszarda Nazarewicza wyłożona w artykule opublikowanym w 1986 roku w „Zeszytach Historyczno-Politycznych Stronnictwa Demokratycznego". Autor pisze w nim o „inspirującej i podżegającej" roli NSZ[44]. Nie wskazuje jednak na żadne związki formalne między Bieńkowskim i pozostałymi a NSZ. Nazarewiczowi wystarcza oenerowski rodowód Jamontta, a także fakt zainteresowania wywiadu NSZ Makowieckim i Widerszalem. Nazarewicz wyraźnie zapomina, że byli oni rozpracowywani również przez „Start" i kontrwywiad Okręgu Warszawskiego AK podległy płk. Antoniemu Chruścielowi „Monterowi". Mimo narodowych sympatii por. Bolesława Kozubowskiego, szefa kontrwywiadu AK Okręgu Warszawskiego AK, trudno i w tym wypadku mówić o inspiracji płynącej konkretnie ze środowisk NSZ, bo Kozubowski był lojalnym żołnierzem AK. Bez ustalenia rzeczywistych kontaktów Bieńkowskiego i pozostałych mówienie o inspiracji NSZ jest nadużyciem. Pewne jest tylko to, że myśl o zbrodni zrodziła się w kręgu Bieńkowski–Jamontt z prawdopodobnym udziałem Niedenthala. Jak wiadomo, tylko Jamontta należy kojarzyć z radykalnym odłamem obozu narodowego – ONR. Bieńkowski przed wojną był związany z ruchem chrześcijańskim, a w konspiracji należał do katolickiego ugrupowania Front Odrodzenia Polski, które trudno uznać za ugrupowanie skrajne. Trzeci domniemany inspirator zbrodni Władysław Niedenthal, co ciekawe, w czasie wojny był powiązany z syndykalistami. Absurdem byłoby przypisywanie im roli podżegającej do zbrodni, gdyż ta lewicowa formacja nie mogła zwalczać innej lewicy. Jeśli przypomnimy sobie, że środowiska narodowo-radykalne zdecydowanie wskazywały agenturę komunistyczną jako wroga i żądały rozpoczęcia jej zwalczania przez organa Polskiego Państwa Podziemnego, możemy mówić co najwyżej o atmosferze, w jakiej zrodziła się myśl likwidacji rzekomych agentów Moskwy. To jest owa „inspiracja ideowa", o której wspominał Nazarewicz. Nie stoją za nią jednak żadne siły polityczne uformowane w konkretne ugrupowania, czy tym bardziej znane z nazwiska. Faktem jest, że środowiska skrajne dawały oficjalną zgodę na eliminowanie zagrożenia agenturalnego siłą, co z punktu widzenia interesu państwowego należy uważać nie za wybór politycznego terroru, lecz za działania konieczne. Pod wa-

[43] R. Jarocki, *op. cit.*, s. 106–107, 111.

[44] R. Nazarewicz, *op. cit.*, s. 88.

runkiem, oczywiście, że nie służyły do eskalowania personalnych i politycznych walk w łonie obozu niepodległościowego.

Niebezpieczne związki: Bieńkowski–Jamontt–Niedenthal

Zbrodnia, jak już to opisano, została zaplanowana i zlecona przez Władysława Jamontta („Olgierd", „K-10"), Witolda Bieńkowskiego („Jan Boleński", „Jan", „Kalski", „Dr Kalski", „Wencki", „Jan Wencki") i Władysława Niedenthala („Karol")[45]. Udział tego ostatniego nie jest jednak do końca udowodniony. W sprawę został wplątany również Adam Leszczyc-Gutowski („Bratkowski"), łącznik Jamontta z oddziałem „Andrzeja Sudeczki". Nie ma jednak żadnych przesłanek, aby temu młodemu pracownikowi „referatu 996" Wydziału Kontrwywiadu w Oddziale II KG AK i przyszłemu lekarzowi przypisywać jakiekolwiek intencje polityczne czy złą wolę. Podobnie jak „Andrzej Sudeczko" był on tylko narzędziem w uruchomionym przez innych procesie[46].

Wymieniona trójka konspiratorów nie znała się przed wojną. Połączyło ich dopiero podziemie i niezwykle krytyczny stosunek do rzeczywistości politycznej i społecznej Polski Podziemnej. Spotkali się późno – Bieńkowski z Jamonttem w końcu 1943 roku, a Niedenthal poznał Bieńkowskiego dzięki Władysławowi Bartoszewskiemu jesienią 1943 roku lub zimą 1943/1944. Na początku znajomość ta miała charakter wyłącznie towarzyski[47]. Wkrótce jednak nabrała cech politycznej współpracy, choć charakter tych związków nie jest do końca jasny. Bieńkowski uparcie zaprzeczał twierdzeniom Bartoszewskiego, że dobrze znał Niedenthala, poważnie obciążonego przez Jamontta w śledztwie w 1957 roku. Wtedy zeznał, że to Niedenthal dał rozkaz wykonania zbrodni, choć jeszcze w 1951 roku wskazywał Bieńkowskiego. Bieńkowski twierdził, że Niedenthala spotkał kilka razy i to wyłącznie przy okazji lustracji wydawnictwa Frontu Odrodzenia Polski, zakonspirowanego w willi, gdzie mieszkał ten oficer KG AK[48]. W świetle zeznań Bartoszewskiego lekceważenie przez Bieńkowskiego związków

---

[45] *Bieńkowski Witold*, w: A. K. Kunert, *Słownik biograficzny…*, t. 3, s. 40–44. Podstawowe dane biograficzne Władysława Jamontta ustalone na podstawie akt sądowych przedstawił Ryszard Nazarewicz (*op. cit.*, s. 90). Najbardziej tajemniczą postacią pozostaje Władysław Niedenthal, wzmianki na jego temat pojawiły się w kilku artykułach prasowych na marginesie sprawy „Sudeczki". Jego nazwisko jako powstańca warszawskiego wyryte jest na Murze Pamięci w Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie.

[46] Cień na Gutowskiego jako świadka i uczestnika wydarzeń rzuca jednak fakt, że w czasie pobytu w więzieniu nawiązał współpracę z bezpieką, stając się jednym z dwóch koronnych świadków oskarżenia Władysława Bartoszewskiego. Gutowski – jak wynika z akt – był współpracownikiem bardzo gorliwym i cynicznym (informacja przekazana autorowi przez Władysława Bartoszewskiego w rozmowie telefonicznej 31 VIII 2006).

[47] Tak się przynajmniej wydawało Władysławowi Bartoszewskiemu, który był szczerze zaprzyjaźniony z Bieńkowskim. Również relacje jego z Niedenthalem były bardzo bliskie – spotykali się kilka razy w tygodniu, zob. ANN, Prokuratura Generalna, Protokół przesłuchania świadka Władysława Bartoszewskiego, 21 II 1957, k. 88.

[48] AAN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Witolda Bieńkowskiego, 19 II 1957, k. 27.

z Niedenthalem wygląda na nieszczere, zwłaszcza że obaj równie krytycznie oceniali stosunki w BiP i podziemiu, o czym dwukrotnie już rozmawiali z Tadeuszem Chciukiem.

Tajemniczo wygląda znajomość Niedenthala i Jamontta. Świadkowie wypytywani w czasie postępowania prokuratorskiego w 1957 roku nic nie powiedzieli na ten temat, bo nikt ich o to nie pytał! Do rozmów z Niedenthalem przyznał się natomiast w 1957 roku Jamontt, wskazał nawet mieszkanie przy Mickiewicza na Żoliborzu, gdzie się z nim spotkał[49].

Mimo upływu 62 lat od dnia mordu i otwarcia archiwów byłych tajnych służb PRL w sprawie najgłośniejszego morderstwa politycznego w obozie niepodległościowym wciąż jest wiele znaków zapytania. Nieco więcej wiemy jedynie o udziale w sprawie Władysława Jamontta. Niewiele wiadomo natomiast o motywach działania Bieńkowskiego, choć wiele tłumaczy *Głos w dyskusji* Władysława Bartoszewskiego i jego wcześniejsze zeznania przed Generalnym Prokuratorem PRL. Niewiele też można powiedzieć o roli Niedenthala. Zasadnicze pytanie, czy byli inni winni tej zbrodni, pozostaje bez odpowiedzi. Nie ujawniają ich żadne z zachowanych protokołów przesłuchań, nie wspomina ich żaden ze świadków.

Problem z Bieńkowskim polega na tym, że w zasadzie nie wiemy, jaką rolę odegrał w tej sprawie. Czy był inspiratorem i mózgiem operacji, czy „tylko" łącznikiem z rzeczywistym rozkazodawcą, a może członkiem jakiejś innej wpływowej grupy. Władysław Bartoszewski, opowiadając w 1964 roku o roli Bieńkowskiego w konspiracji, zauważył, że skoro ten zdecydowanie zaprzecza, że miał coś wspólnego ze zbrodnią, trzeba brać pod uwagę taką możliwość. Tak czy inaczej, dla zrozumienia „Wenckiego" konieczne będzie dokładne przyjrzenie się jego aktywności w podziemiu.

Kim więc był ukrywający się pod wieloma pseudonimami Witold Bieńkowski? To z pewnością człowiek nieprzeciętny, konspirator o wielkich zasługach, ale jednocześnie postać dwuznaczna. Po wielu latach tak oto scharakteryzował go szef Oddziału II KG AK płk Kazimierz Iranek-Osmecki „Haller": „Witold Bieńkowski [...] był postacią mającą wielorakie powiązania polityczne. Były poważne zastrzeżenia co do jego lojalności. Miał NSZ-owskie ciągoty i wszędzie było go pełno, mimo konspiracji"[50]. Nie wypada również najlepiej w ocenie swego najbliższego współpracownika z referatu żydowskiego Delegatury Rządu Władysława Bartoszewskiego, który powiedział o nim, że miał skłonność do „mistyfikacji i odgrywania [pierwszorzędnej – *J. M.*] roli za wszelką cenę". Równie poważnie brzmi inne zdanie Bartoszewskiego z 1964 roku: „Specjalnie charakterystyczne wydaje mi się jednak, że posługiwał się przy realizacji własnych koncepcji i w polemice z odmiennymi poglądami drogą intryg osobistych"[51].

Bieńkowski, niezależnie od swego zaangażowania w działalność Frontu Odrodzenia Polski (zakładał go wspólnie z Zofią Kossak-Szczucką i Janem Włodarkiewiczem), nawiązującego do tradycji Akcji Katolickiej, był wysokim i zaufanym funkcjonariuszem Delegatury Rządu na Kraj. Od października 1942 roku kierował – również zorga-

---

[49] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Władysława Bartoszewskiego, 21 II 1957, k. 32.

[50] List płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego do prokuratora Władysława Żeleńskiego, w: K. Iranek-Osmecki, *op. cit.*, s. 575.

[51] W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 4.

nizowaną przez siebie – komórką więzienną przy Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury, której zadaniem była pomoc uwięzionym[52]. Jego pozycja była jednak znacznie wyższa, niż wynikałoby to z oficjalnej funkcji, którą sprawował, skoro po wojnie przyznawał się do osobistej znajomości z Roweckim, Rzepeckim, Ludwikiem Muzyczką, Remigiuszem Grocholskim i Janem Mazurkiewiczem[53]. Oświadczenia tego nie należy lekceważyć, zważywszy na jego związki z delegatem, o których niżej.

Jego temperament polityczny i samodzielność ujawniła się w lutym 1943 roku, kiedy zorganizował referat żydowski przy Delegaturze (konkretnie przy Departamencie Spraw Wewnętrznych), którego został szefem. Jak bowiem wiadomo, to on wpadł na pomysł powołania tej ważnej komórki, to on kierował nią ponad półtora roku, to on stworzył koncepcję jej działania. Jak pisze Dariusz Libionka, chciał nie tylko pomagać ukrywającym się Żydom, ale aspirował do przejęcia i koordynowania całości spraw żydowskich. Jak można domniemywać, za tym pomysłem stały określone racje polityczne, zbieżne nie tyle z interesem żydowskim, ile narodowym – polskim. Jako członek Rady Pomocy Żydom „Żegota" przy Delegacie Rządu na Kraj dążył do kontrolowania, a tym samym ograniczenia roli żydowskiego przedstawicielstwa w ciele, które miało koordynować pomoc Żydom polskim[54]. Opinia Libionki na temat działań Bieńkowskiego jest następująca: „O ile Wolińskiego [kierownik referatu żydowskiego w KG AK – *J. M.*] można śmiało nazwać rzecznikiem interesów żydowskich, o tyle trudno to samo powiedzieć o Bieńkowskim. Rozumiał on polityczną wagę pomocy Żydom i konieczność pozytywnego ustosunkowania się Polskiego Państwa Podziemnego do ich przedstawicieli. Jako oficjalny przedstawiciel Delegatury Rządu w Radzie Pomocy Żydom był jednak o wiele bardziej krytyczny i podejrzliwy wobec inicjatyw swych żydowskich partnerów"[55].

Widzimy tu Bieńkowskiego jako aktywnego polityka, który, jak się okazało, potrafił w sprawach żydowskich wywierać istotny wpływ na delegata rządu. Nie bez racji więc Libionka widzi w uwagach delegata Jana Stanisława Jankowskiego przekazywanych kurierowi do Londynu myśl Bieńkowskiego[56]. Na zakończenie tego wątku dodajmy, że zaangażowanie się „Wenckiego" w sprawy żydowskie podniosło nie tylko jego znaczenie w otoczeniu delegata, ale dało mu niebywałe jak na warunki konspiracji możliwości. Wskazywał na nie sam zainteresowany, pisząc, że miał możliwość nie tylko spotkań z ważnymi osobami AK i delegatury, ale również bezpośredniego, codziennego kontaktu z Londynem, co w ówczesnych warunkach było rzeczą zupełnie niezwykłą[57]. Ta ostatnia uwaga z bezpośredniej łączności z Londynem jest oczywiście co

---

[52] A. K. Kunert, *Bieńkowski Witold*, w: *Słownik biograficzny*..., t. 3, s. 41–42.

[53] AAN, Prokuratura Generalna, Protokół przesłuchania świadka Witolda Bieńkowskiego, 19 II 1957, k. 28.

[54] D. Libionka, *op. cit.*, s. 75.

[55] *Ibidem*, s. 77.

[56] *Ibidem*, s. 135.

[57] „Jako kierownik Referatu »Żegoty« otrzymałem bezpośrednie połączenie strukturalne z KWC, departamentem skarbu, szefem gabinetu delegata, z Komendą Główną AK oraz ze wszystkimi drogami przerzutowymi (radio, poczta kurierska, emisariusze). Fakt powyższy (jedyny wypadek w strukturze naszej tajnej administracji państwowej) świadczy o najpoważniejszym podejściu do odcinka

najmniej przesadzona i dobrze pokazuje mentalność Bieńkowskiego, osoby skłonnej do mistyfikacji i wyolbrzymiania swojej roli[58].

W kontekście sprawy Makowieckiego i Widerszala równie ważny jak stosunek Bieńkowskiego do Żydów jest jego stosunek do BiP. Nigdy publicznie wprost nie wypowiedział się negatywnie o pracy BiP. Zważywszy jednak na bardzo złe opinie o tej ważnej agendzie Państwa Podziemnego, przekazywane następnie do Londynu przez Tadeusza Chciuka, możemy być pewni (pamiętając o wielokrotnych osobistych spotkaniach „Celta" z „Wenckim"), że były one ukształtowane w dużej mierze przez wpływowego kierownika referatu żydowskiego przy delegaturze. Hipoteza (bo jest to przecież tylko hipoteza) nie powinna być zaskakująca, gdy uświadomimy sobie, że w tym samym czasie, a więc na przełomie lat 1943 i 1944, delegat dążył do objęcia kontroli nad BiP[59]. Wydaje się, że i w tym można widzieć wpływ Bieńkowskiego.

Światło na tę osobliwą postać rzuca też jego dziwne zachowanie we wrześniu 1944 roku, kiedy to na terenach podwarszawskich opanowanych przez wojska sowieckie samowolnie mianował się „delegatem rządu na tereny wyzwolone". Plan ten przygotowany wspólnie z Bolesławem Piaseckim spotkał się z ostrą ripostą premiera Mikołajczyka, który uznał „Kalskiego" za samozwańca[60]. To jednak nie pierwsza jego mistyfikacja. Według Władysława Bartoszewskiego już w końcu 1943 roku zaczął bezprawnie używać tytułu „urzędnika do specjalnych poruczeń pełnomocnika rządu"[61]. To jednak nie koniec ekstrawagancji tego niezwykle ambitnego polityka i konspiratora, o którym Bartoszewski mówił, że pewnego razu wstrzykiwał sobie jakieś narkotyki. Czy był od nich uzależniony? Najprawdopodobniej tak, choć tłumaczył się, że to „lekarstwo" na ból głowy[62].

W ledwie rysującym się ciągu zdarzeń przed 13 czerwca 1944 roku pewne jest to, że to Bieńkowski podał grupie dywersyjnej „Andrzeja Sudeczki" dokładny adres Makowieckiego, nazwisko, pod którym się ukrywał, oraz najprawdopodobniej również rysopis. W trakcie przesłuchań w 1957 roku przyznał się, że wiedział, iż Makowieccy mieszkali w jego dawnym mieszkaniu w willi przy ulicy Jesionowej 13[63].

żydowskiego. Podczas gdy leaderzy stronnictw i wszyscy urzędnicy tygodniami czekali na połączenie radiowe z Londynem, to ja mogłem w okresie powstania w getcie warszawskim nawet 7 razy dziennie przekazywać komunikaty z placu boju" (cyt. za *ibidem*, s. 77).

[58] Władysław Bartoszewski pytał o rzekome „bezpośrednie łącze" Bieńkowskiego z Londynem Stefana Korbońskiego. Ten wyraził daleko idący sceptycyzm (informacja przekazana autorowi przez Władysława Bartoszewskiego w rozmowie telefonicznej 31 VIII 2006).

[59] Dariusz Libionka cytuje przesłany do Londynu raport z kwietnia 1943 roku (z zasobów Studium Polski Podziemnej), z którego wynikają jednoznacznie intencje przejęcia od BiP przynajmniej spraw narodowościowych (D. Libionka, *op. cit*., s. 75).

[60] A. K. Kunert, *Bieńkowski Witold*, w: *Słownik biograficzny…*, t. 3, s. 42.

[61] W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 3.

[62] *Ibidem*, s. 4.

[63] AAN, Prokuratura Generalna, 14/129, Protokół przesłuchania świadka Witolda Bieńkowskiego, 2 II 1957, k. 19. Informację o spotkaniu Makowieckiego i Bieńkowskiego w willi przy Jesionowej potwierdza Jan Rzepecki w rozmowie z agentem celnym „Józefem" w 1949 roku. Makowiecki miał wykazywać wielkie zdenerwowanie przypadkowym – jak mu się zdawało – spotkaniem z Bieńkowskim

Nie wiemy natomiast, czy osobiście pokazał, gdzie mieszka Ludwik Widerszal. Raczej jest to mało prawdopodobne. Tu Bieńkowski wykorzystał swe znajomości, najprawdopodobniej z wywiadem NSZ, który rozpracowywał Widerszala, identyfikując go jako rzekomego sympatyka „komuny”[64] (na identyfikację Widerszala przez wywiad NSZ wskazuje również Adam Leszczyc-Gutowski[65]). Niewykluczone jednak, że to Władysławowi Jamonttowi NSZ przekazał tę informację.

Jeśli nie liczyć zeznań Jamontta, odwołanych przezeń w 1957 roku, wskazujących na Bieńkowskiego jako pomysłodawcę zbrodni, to najpoważniejsze zarzuty pod adresem Bieńkowskiego sformułował Władysław Bartoszewski: „Bieńkowski wyrażał się niejednokrotnie negatywnie o »Tomaszu« [Makowieckim], zarówno w obecności Zofii Kossak, jak i mojej (Zofia Kossak zresztą starała się go mitygować i przeciwstawiała się wszelkim skrajnym sądom). Typowe sformułowanie dla Bieńkowskiego na temat »Tomasza« sprowadzały się do zarzutów: że jest motorem gier politycznych przeciwko delegaturze jako cywilnej reprezentacji rządu, że ma mafijne metody działania, że wykorzystuje swoją pozycję w BiP dla umacniania wpływów Stronnictwa Demokratycznego, grupy infiltrowanej przez komunistów, że jawnie lekceważy niebezpieczeństwo tej infiltracji w AK i dopuszcza ją. Odnoszę wrażenie, że wypowiedzi takie słyszałem wielokrotnie. Nie przywiązywałem jednak do nich większej wagi niż do normalnej rozbieżności poglądów politycznych, a to tym bardziej, że [...] zorientowałem się, że ma on [Bieńkowski] skłonność do wyolbrzymiania, a nawet mistyfikowania i pewnego demonizowania spraw i osób oraz sytuacji, które mu nie odpowiadały z jakichkolwiek względów”[66].

Równie poważna była wypowiedź Kazimierza Moczarskiego, opublikowana po wojnie w *Zapiskach*. Pamiętajmy jednak, że także pozostali członkowie owej nieformalnej grupy badającej pod przewodnictwem Płoskiego i Gieysztora sprawę okupacyjnych mordów widzieli w „Wenckim” winnego śmierci Makowieckich i Widerszala. Niewielka relacja Moczarskiego zawarta w *Zapiskach* jest obok *Głosu* Bartoszewskiego najważniejszym dokumentem wytworzonym przez to środowisko. Bieńkowski jawi się w nim jako osoba dezinformująca i opóźniająca działania śledcze podjęte przez KWP natychmiast po zbrodni[67]. Zasadność tych zrzutów potwierdzają również materiały Prokuratury Generalnej z roku 1957. Bieńkowski bowiem oświadczył wówczas, że Jamontt w czasie rozmowy towarzyskiej, tuż po 13 czerwca przyznał się do osobistego udziału w likwidacji konspiratorów z BiP. Informacji tej nie przekazywał władzom wojskowym ani bezpośrednio organom śledczym Polski Podziemnej, gdyż nie brał jej poważnie,

(AIPN, 0298/422, Donos agenta celnego „Józefa” [na temat Jana Rzepeckiego], 17 XI 1949, k. 30). W literaturze za Nazarewiczem podaje się błędny numer domu – 11, podczas gdy według ustaleń Władysława Bartoszewskiego ponad wszelką wątpliwość zbrodnia została popełniona przy Jesionowej 13.

[64] Zob. T. Szarota, *op. cit.*, s. 70–71; J. Marszalec, *Działalność informacyjna i propagandowa agend Polskiego Państwa Podziemnego w kwestii komunistycznej*, w: W. Grabowski (red.), *Działalność informacyjna Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2003, s. 139.

[65] AIPN, BU 01236 (mf 1944/3-5), Protokół przesłuchania świadka Adama Leszczyc-Gutowskiego, 17 I 1951, k. 206.

[66] W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 2.

[67] K. Moczarski, *op. cit., s.* 170.

a Jamontta uważał za chełpliwego młodego człowieka. To dziwne wyznanie, mające cechy samooskarżenia, świadczy o gadulstwie Bieńkowskiego, który już w czerwcu 1944 roku w rozmowach z różnymi ludźmi podziemia poruszał sprawę Makowieckich i Widerszala, wykazując się nieostrożnym gadulstwem, dając w ten sposób rozmówcom sygnał, że coś o sprawie wie. Po wojnie – jak sądzę – musiał stworzyć legendę, która tłumaczyłaby jego zbyt duże zainteresowanie tą „niebezpieczną" tematyką. Dodam tylko, że mówił o rzeczach, które mogła znać tylko osoba bardzo dobrze poinformowana, nieznanych szerszemu ogółowi. Na przykład Moczarskiemu poddał fałszywy trop, mówiąc, że ciała Makowieckich znaleziono na kartoflisku na Polu Mokotowskim, ze śladami uduszenia jedwabnym sznurkiem[68]. O dziwnej grze Bieńkowskiego Rzepecki zwierzył się towarzyszowi niedoli w celi więziennej, ten zaś był donosicielem i powtórzył wszystko śledczemu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Rzepecki wygadał się więc przed agentem celnym, że „Wencki" poinformował Bolesława Kontryma, szefa centrali śledczej PKB, o okolicznościach śmierci (uduszenie) i o miejscu złożenia zwłok Makowieckich. Major Tadeusz Wardejn-Zagórski z BiP następnego dnia sprawdzał te informacje (najprawdopodobniej wspólnie z Moczarskim) i okazało się, że Bieńkowski mijał się z prawdą. Pytany, skąd wziął te rewelacje, wyparł się wszystkiego, zaprzeczył, że cokolwiek mówił na ten temat Kontrymowi[69].

Dlaczego Bieńkowski wyjawiał te dramatyczne szczegóły? Czy chodziło o wywarcie wrażenia na rozmówcy? Czy to przejaw megalomanii tego ambitnego człowieka? Ale to nie koniec dziwnych i niewyjaśnionych zachowań „Wenckiego" tuż po zbrodni. Odbył bowiem oficjalną rozmowę z przedstawicielem szefa BiP Jana Rzepeckiego. Miała ona – jak sam mówi – charakter „wymiany wzajemnej poglądów, których punktem wyjścia była sprawa Makowieckiego i Widerszala"[70]. Nie znamy nazwiska rozmówcy, ale był to ktoś znaczący w BiP. Również wówczas „Wencki" dawał do zrozumienia, że o sprawie „coś" wie. W 1957 roku zeznał przed prokuratorem, że już w czerwcu 1944 roku był przekonany, iż zabójstwo miało charakter „światopoglądowo-polityczny (zwłaszcza po ogólnie znanym artykule Makowieckiego na temat konieczności zbliżenia ze Związkiem Radzieckim, publikowanym w organie SD „Nowe Drogi")"[71]. Trzynaście lat wcześniej w rozmowie z Moczarskim Bieńkowski był bardziej precyzyjny. Sprawców widział wówczas wśród konspiratorów, mających „wpływy w politycznych i wojskowych centralnych kręgach podziemia", dążących do rozprawy z „elementami masońsko-lewicowo-demokratycznymi"[72].

Człowiek ten, mający za sobą autorytet władz delegatury rządu, angażował się w komentowanie sprawy, w której sam odegrał inspirującą rolę. Pewne jest to, że informacje Bieńkowskiego dezinformowały i opóźniły nieformalne śledztwo prowadzone przez Moczarskiego (który niepotrzebnie penetrował rejon Pola Mokotowskiego

---

[68] *Ibidem*, s. 169.

[69] AIPN, 0298/422, Donos agenta celnego „Józefa" [na temat Jana Rzepeckiego], 17 XI 1949, k. 30–31.

[70] AAN, Prokuratura Generalna, 14/129, Protokół przesłuchania świadka Witolda Bieńkowskiego, 19 II 1957, k. 20–21.

[71] *Ibidem.*

[72] K. Moczarski, *op. cit.*, s. 170.

i próbował wydobyć zwłoki z prosektorium przy ulicy Oczki, gdy tymczasem ich tam nie było[73]).

Bieńkowski zmarł w 1965 roku w Warszawie. Po wojnie żył na marginesie środowiska, z którym był związany, zmagał się z silną depresją, do której, według Jarockiego, najprawdopodobniej miał się przyczynić również alkohol[74]. Kilka lat wcześniej, 14 sierpnia 1959 roku, Główny Sąd Koleżeński Związku Bojowników o Wolność i Demokrację wykluczył byłego szefa referatu żydowskiego z swoich struktur pod zarzutem „zaniechania pomocy w wykryciu politycznego morderstwa" [75]. Odwołanie, które złożył, zostało odrzucone. Tłumaczył się, że o wszystkich okolicznościach sprawy informował przełożonych z delegatury. Te tłumaczenia jednak akowcom nie wystarczyły.

Niejednoznaczną postacią jest również Władysław Jamontt, drugi ważny inspirator likwidacji Widerszala i Makowieckich, a jednocześnie zasłużony konspirator związany m.in. z kontrwywiadem KG AK. Władysław Bartoszewski, analizując jego wypowiedzi dotyczące morderstwa Makowieckich i Widerszala, nazwał go kłamcą i „zimnym fanatykiem", przyznając przy tym, że był człowiekiem bardzo inteligentnym[76].

Od początku wojny Jamontt, były członek ONR, działał w organizacji podziemnej „Pobudka", był zastępcą dowódcy komendanta pionu wojskowego Samuela Kostrowickiego („Jakuba", „Łukasza"), późniejszego kierownika „referatu 996" kontrwywiadu Oddziału II KG AK. Po scaleniu „Pobudki" ze Związkiem Walki Zbrojnej przeszedł do pracy w dywersji, do Związku Odwetu, a następnie wiosną 1943 roku do kontrwywiadu Oddziału II KG AK, konkretnie do „referatu 996". Zajmował się tam rozpoznaniem polskich organizacji o charakterze narodowym, choć jak wiadomo „referat 996" zajmował się głównie kwestią słowiańskich mniejszości narodowych. Jamontt określał swój konspiracyjny przydział jako „komórkę »Łukasz«", w której podlegał Aleksandrowi Kelusowi „Kondratowiczowi". Łącznikiem z Aleksandrem Kelusem był Tadeusz Kelus. Zadaniem Jamontta było rozpoznanie działalności NSZ i innych organizacji prawicowych, zwłaszcza ich stosunku do AK. W tym celu wykorzystywał ponoć agenturę, którą zwerbował w NSZ, oraz kontakty towarzyskie. Jeśli wierzyć protokołom przesłuchań, Jamontt spotykał się z samym szefem wywiadu NSZ Antonim Szperlichem „Hubertem"[77].

Tezę o świadomym uczestnictwie w zbrodni Jamontta potwierdzają zeznania Adama Leszczyca-Gutowskiego „Bratkowskiego" z przełomu lat 40 i 50. Według niego Jamontt był ambitnym oficerem, mającym swoje plany polityczne, wykorzystującym dla własnej kariery znajomość z wpływowym Bieńkowskim. Prawdziwym, ukrytym w cieniu inicjatorem zbrodni – obok kilku innych nieznanych mu z nazwiska osób – był jednak Bieńkowski, którego Gutowski nazwał wprost „graczem politycznym". Skąd tak przenikliwa charakterystyka „Wenckiego", zasłużonego pracownika referatu żydowskiego delegatury? Czy Jamontt był z Gutowskim w tak dobrej komitywie, aby wbrew

---

[73] *Ibidem*, s. 169.

[74] R. Jarocki, *op. cit.*, s. 118.

[75] Cyt. za: A. K. Kunert, *Bieńkowski Witold*, w: *Słownik biograficzny…*, t. 3, s. 43.

[76] W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 13.

[77] AAN, Prokuratura Generalna, 14/129, Protokół przesłuchania podejrzanego Władysława Jamontta, 11 III 1957, k. 41; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Kelusa, 22 III 1957, k. 45.

zasadom konspiracji zdradzać mu sekrety swych związków? Zważywszy, że Gutowski był nie tylko łącznikiem, ale również zastępcą Jamontta, jego wiedza o nim i pośrednio o Bieńkowskim jest zrozumiała. Jednocześnie nie wydaje się, aby Gutowski, obciążając Bieńkowskiego w czasie śledztwa, chciał osłaniać swego bezpośredniego dowódcę. Padły przecież słowa stawiające Jamontta w złym świetle. Zeznanie to wydaje się wiarygodne. Oto co zeznał Gutowski: „W czasie moich w tym czasie bardzo częstych spotkań z Jamonttem zaczął mi [on] tłumaczyć potrzebę [nieczytelne, »naprawienia«? – *J. M.*] stosunków w AK. Na dowód tego przytaczał mi różne argumenty oraz dał mi do przeglądnięcia jego materiał – memoriał w tej sprawie. Tłumaczył mi, że warto tą sprawą się zająć oraz że dzięki wzięciu udziału w tej pracy będzie się można wysunąć. Jak już podawałem, informował mnie, że jest to akcja grupy ludzi, która po wykonaniu zadania stanie się czynnikiem decydującym w kierownictwie politycznym AK. Jako jedno z nazwisk wysuwał przy tym osobę »Kalskiego« – Bieńkowskiego z Delegatury Rządu”[78].

W innym miejscu Gutowski mówił bez ogródek: „O Bieńkowskim [Jamontt] informował mnie, że jest to sprytny gracz polityczny, człowiek bardzo dobrze zorientowany w sprawach ruchu podziemnego oraz gorący zwolennik przeprowadzenia czystki w szeregach AK z punktu widzenia skrajnej prawicy. Jamonttowi (Bieńkowski był potrzebny w jego obliczeniach politycznych) bardzo też zależało na otrzymanych od niego rozpracowaniach [pozwalających zidentyfikować Widerszala i Makowieckiego – *J. M.*], z którymi mnie zapoznał i polecił wykonać. Autorem obydwu akcji był Bieńkowski”[79].

Jeśli wierzyć zeznaniom Gutowskiego i jego intuicji, Jamontt nie był bynajmniej bezwolnym narzędziem zbrodni. Wydaje się, że nawet jeśli nie on był autorem niektórych raportów o „komunistycznych jaczejkach” w BiP, to przynajmniej je przekazywał. Gutowski wspominał o jakimś „memoriale” (w innych źródłach „elaborat”) napisanym przez Jamontta. Miał w nim jednoznacznie kwalifikować jako źródło zagrożeń „komunizujący” BiP[80]. Najprawdopodobniej chodzi tu o znane nam raporty. Przypomnijmy, że w czasie powstania warszawskiego (zob. cytowany wyżej list Rzepeckiego z 24 sierpnia 1944 roku) wciąż krążyły opinie o agenturze w BiP, powtarzane – tym razem już oficjalnie – przez Samuela Kostrowickiego, kierownika „referatu 996”, a więc zwierzchnika Jamontta.

Niepochlebną opinię Jamonttowi wystawia również „Kazimierz Wodziński”, żołnierz „Sudeczki” i uczestnik akcji na Asfaltowej. W jego relacji Jamontt to człowiek manipulujący naiwnym „Sudeczką”, a dodatkowo łasy na pochwały wysoko postawionych oficerów AK. Jamontt w opinii „Wodzińskiego” (którą sobie wyrobił na podstawie własnych obserwacji, ale przede wszystkim informacji od kolegów bliższych niż on

---

[78] AIPN, BU 01236 (mf 1944/3-9), Zeznania własne [Adama Leszczyc-Gutowskiego] odnośnie postawionych pytań, 27 V 1949, k. 101.

[79] *Ibidem,* k. 102.

[80] *Ibidem*, k. 101, zob. też AAN, Prokuratura Generalna, 130/14, Notatka [prokuratora Bolesława Jodelisa] w sprawie śmierci Jerzego Makowieckiego i Ludwika Widerszala, 16 VIII 1957, k. 161. Czytamy w niej: „Jamontt poprzez sieć »referatu 996« przekazał kontrwywiadowi KG AK szereg meldunków, a m.in. i elaborat o żydo-komunie w Komendzie Głównej AK, zawierający szereg nazwisk, głównie działaczy BiP-u”.

„Sudeczce") kierował się racjami politycznymi i własnym interesem[81]. Trudno więc przyjąć za dobrą monetę tłumaczenia Jamontta, że tylko wykonywał rozkazy przełożonych. W czasie śledztwa zakończonego procesem w 1951 roku oraz w latach 1956–1957 w trakcie ponownego śledztwa rewizyjnego przedstawiał się jako narzędzie Bieńkowskiego i Niedentahla. Według zeznań składanych przez Jamontta przed procesem w 1951 roku głównym inicjatorem zbrodni miał być Bieńkowski, po wojnie poseł na sejm i redaktor naczelny tygodnika „Dziś i Jutro", utrzymujący tuż po wojnie znajomość z Bohdanem Piaseckim[82]. Bieńkowski nie został jednak wezwany na przesłuchanie nawet w charakterze świadka, co jest dowodem, że sądowi nie zależało wówczas na ustaleniu prawdy i winnych okupacyjnego mordu. Został wezwany do złożenia zeznań dopiero w 1957 roku. Wówczas zdecydowanie zaprzeczył, jakoby uczestniczył w zbrodni, i przyznał się jedynie do przekazania Jamonttowi adresu Makowieckiego i jego policyjnego nazwiska (Krzyżanowski), ale nie w celu ułatwienia jego rozpracowania ani tym bardziej likwidacji. Bieńkowski tłumaczył się, że informację tę Jamontt wyciągnął od niego w czasie towarzyskiej rozmowy, a on nie był świadom, do czego może się ona przydać[83]. Dziwne to tłumaczenie najwyraźniej przekonało śledczych, bo nie pytali go dalej o tę sprawę.

Z kolei Jamontt w 1957 roku swą rolę w morderstwie tłumaczył już nieco inaczej. Mówił wówczas o wykonaniu rozkazu płk. „Karola" i Bieńkowskiego. Wynika to z jego zeznań przed prokuratorem PRL i z wypowiedzi Bartoszewskiego w 1964 roku. Wówczas to Bartoszewski opowiedział, co usłyszał w czasie prywatnej rozmowy z Jamonttem w 1956 bądź 1957 roku. Otóż Jamontt mówił, że Bieńkowski poinformował go, iż „szajka konfidentów gestapo wkradła się do BiP, i że w trybie nagłym musi być załatwiona sprawa ich likwidacji na podstawie wyroku, który mu napisany na bibułce przekazał do rąk »Karol« w obecności Bieńkowskiego"[84].

Bardzo dziwnie wyglądają tu zależności między oficerem kontrwywiadu Jamonttem a funkcjonariuszem delegatury rządu Bieńkowskim. Problem ten zauważyli już historycy przede mną analizujący sprawę Makowieckiego i Widerszala. Jak to możliwe, by oficer jednego z referatów kontrwywiadu KG AK przyjął wniosek likwidacyjny od cywila z delegatury rządu? Nie tłumaczy tego związek Jamontta z Niedenthalem (obaj byli oficerami, najprawdopodobniej w tej samej komórce kontrwywiadu), a co najwyżej taka sama krytyczna ocena sytuacji w podziemiu (paradoksalnie nie bliskość ideowo-polityczna tych oficerów, o czym za chwilę).

Najbardziej tajemniczą postacią z tej trójki jest Władysław Niedenthal. W sprawie występuje jako „pułkownik Karol" i „inspektor KG AK". Nie był ani jednym, ani drugim. Bezpieka, nie mogąc go zidentyfikować, uznała go ponoć za postać wymyśloną[85].

---

[81] „Kazimierz Wodziński", *op. cit.*

[82] W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 5.

[83] AIPN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Witolda Bieńkowskiego, 2 II 1957, k. 20.

[84] W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 10.

[85] AAN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Władysława Bartoszewskiego, 21 II 1957, k. 32.

„Karol" z pewnością jednak istniał, choć wiemy o nim tylko tyle, ile powiedzieli o nim Władysław Bartoszewski, Władysław Jamontt, Kazimierz Gorzkowski w śledztwie w 1957 roku oraz „Marek Celt" w powojennej relacji. Bardzo istotne są informacje (z lat 1957 i 1964) Władysława Bartoszewskiego. Należy uznać je za wiernie oddające stan faktyczny (choć podczas przesłuchania przed prokuratorem pewnie mówił tylko tyle, ile uznał za stosowne). Według Bartoszewskiego „Karol" był lwowianinem, prawnikiem z wykształcenia, pracownikiem Ministerstwa Komunikacji, a w czasie wojny oficerem wywiadu bądź kontrwywiadu AK, miał liczne znajomości w różnych środowiskach konspiracyjnych. Był też w jakiś sposób związany z grupą syndykalistów, co potwierdza Gorzkowski. Mówiło się o nim „»Karol« od syndykalistów" [86]. Jego przydział organizacyjny nie jest do końca pewny. Z pewnością tkwił w kontrwywiadzie, najpewniej nie był to jednak antykomunistyczny „referat 999" (kryptonim „Korweta"), jak mętnie przypominał sobie szef kontrwywiadu KG AK Bernard Zakrzewski „Oskar" [87], lecz 996, kierowany przez Samuela Kostrowickiego „Jakuba". Zważywszy, że z „referatem 996" związany był Jamontt, wydaje się to prawdopodobne, tym bardziej że o związkach „Karola" ze sprawami mniejszości ukraińskiej (a tym przecież zajmował się „referat 996") wspominał też Bieńkowski[88]. Ale nie można też wykluczyć, że był to blef Bieńkowskiego, by wskazać na powiązania „Karola" ze skompromitowanym Jamonttem w celu odwrócenia uwagi od własnej osoby. Kwestii tej na razie nie można rozstrzygnąć.

Bartoszewski podkreślał, że „Karol" był doskonale zorientowany w sprawach politycznych. Spotykali się bardzo często, nawet kilka razy w tygodniu. Bartoszewski wyjawił mu swoje liczne funkcję i przydziały konspiracyjne, co świadczyło o dużej zażyłości i zaufaniu, jakim darzył starszego od siebie o przeszło 20 lat oficera. W czasie tych spotkań „Karol" dał się poznać Bartoszewskiemu jako człowiek całkowicie oddany AK. W kwestiach politycznych miał być „człowiekiem uczciwym". Poglądy wyznawał radykalne, co nie mogło dziwić wobec jego związków z syndykalistami. Jednocześnie otaczał wielkim szacunkiem Piłsudskiego, opiekował się też jego przebywającą w Warszawie rodziną[89].

Jeśli takie były poglądy Niedenthala (chyba nie tylko oficjalne), trudno mówić o bliskości ideowej z Bieńkowskim i Jamonttem, gdyż tym było zdecydowanie bliżej do narodowców. Co więcej, według Bartoszewskiego „Karol" miał być zdecydowanym przeciwnikiem grup reprezentujących poglądy skrajne, tj. NSZ i Konfederacji Narodu na prawicy, a PPR na lewicy[90]. Jedyny wspólny pogląd „Karola" i „Wenckiego" dotyczył generalnej oceny stosunków w podziemiu, w tym w BiP. Jest on bardzo ważny, toteż zacytuję go *in extenso* z protokołu przesłuchania Władysława Bartoszewskiego:

---

[86] *Ibidem*, k. 30–31; AAN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Kazimierza Gorzkowskiego, 12 III 1957, k. 44; zob. też *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Bernarda Zakrzewskiego, 5 III 1957, k. 39.

[87] AAN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Bernarda Zakrzewskiego, 5 III 1957, k. 39.

[88] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Witolda Bieńkowskiego, 19 II 1957, k. 27.

[89] *Ibidem*, k. 31 oraz W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 12.

[90] AAN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Witolda Bieńkowskiego, 19 II 1957, k. 31.

„W jednej z rozmów w końcu 1943 lub w początkach 1944 »Karol« utyskiwał na krzewienie się złych obyczajów w podziemiu i wyraził pogląd, że nawet centralne komórki podziemia nie są wolne od wtyczek gestapowskich. Zapytał mnie, czy zdaję sobie sprawę, że nawet w BiP-ie mogą istnieć takie wtyczki. »Karol« zapytał mnie w tej czy innej rozmowie, co myślę o »Tomaszu«, tj. o kierowniku Wydziału Informacji w BiP-ie (Makowiecki), gdy mu powiedziałem, że nic specjalnego, odpowiedział mi z tajemniczą miną, że mało wiem”[91]. Gdy weźmiemy pod uwagę opinię kuriera „Marka Celta”[92], przedstawiającą podobnie czarny obraz polskiego podziemia, stworzony na podstawie rozmów z dwoma „sprawiedliwymi”: „Karolem” i „Wenckim”, możemy domniemywać, że utrzymywali bliskie kontakty. Nie dowodzi to jednak uczestnictwa „Karola” w zbrodni.

Dowodem nie mogą być tym bardziej słowa Jamontta z 1957 roku, kiedy to oskarżył Niedenthala o udział w sprawie. Pamiętajmy o tym, że w czasie pierwszego śledztwa (1949–1951) Jamontt zeznał, że zlecenie zabójstwa wydał Bieńkowski (co notabene ani trochę mu nie zaszkodziło w karierze politycznej, robionej w orbicie Bolesława Piaseckiego). Według wersji z 1957 Bieńkowski miał być łącznikiem między Jamonttem a ważnym „inspektorem KG AK” – „pułkownikiem Karolem”, który dostarczył materiały identyfikujące ofiary[93]. Było to wygodne, gdyż „Karol” nie żył od 30 września 1944 roku, zginął w czasie próby przedarcia się z upadającego Żoliborza na drugi brzeg Wisły. Odpowiedzialność spadła więc całkowicie na „Karola”, który nie mógł się bronić. Dodajmy, że Bartoszewski nie słyszał o żadnych kontaktach między Jamontem a „Karolem”, choć oczywiście wytrawny oficer kontrwywiadu nie musiał zdradzać przed młodym bipowcem swoich koneksji[94]. I dlatego właśnie, mimo tych wątpliwości, nie można wykluczyć jego udziału w sprawie.

Jakie mogły być motywy jego uczestnictwa poza przekonaniem o infiltrowaniu struktur podziemia? Czy rzeczywiście uwierzył w agenturalną działalność bipowców, czy był jakiś cyniczny powód polityczny? W dusznej atmosferze konspiracji, gdy łatwo było uznać kogoś za zdrajcę, a trudniej zweryfikować informację, mógł zostać zmanipulowany. Mógł oczywiście *pro publico bono* podjąć działania niekonwencjonalne, z udziałem w likwidacji włącznie. Wtedy jednak musiałby uczestniczyć w planie o cechach politycznych. Czy uczciwy oficer AK, za jakiego uważał go Bartoszewski, mógł działać poza wiedzą swoich przełożonych i zlecić niezwiązanemu z sobą innemu oficerowi kontrwywiadu (Jamonttowi) likwidację podejrzanych? Jeszcze dziwniejszy wydaje się jego związek z Bieńkowskim, funkcjonariuszem delegatury – brak tu jakiegokolwiek uzasadnienia służbowego ich kontaktów. Chyba że znowu założymy działanie w imię wyższej politycznej racji. Wydaje się, że ten właśnie motyw mógł być dominujący w postępowaniu Niedenthala, którego uczciwość potwierdził kiedyś Władysław Bartoszewski.

---

[91] *Ibidem.*

[92] W całości zostanie ona zacytowana niżej.

[93] AAN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Witolda Bieńkowskiego, 19 XII 1956, k. 15–16.

[94] AAN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Władysława Bartoszewskiego, 21 II 1957, k. 32

Jeszcze o „duszności" w podziemiu – w poszukiwaniu motywu

Zbrodnia była więc częścią planu politycznego Bieńkowskiego i Jamontta, może również Niedenthala. Plan dzielił się na część ideową i pragmatyczną. Wiedział o tym nawet Adam Leszczyc-Gutowski, pracownik niższego szczebla kontrwywiadu KG AK, który mówił o „naprawie stosunków w AK i »wysunięciu się«".

Plan ten (wyłącznie motyw ideowy) potwierdza Tadeusz Chciuk „Marek Celt". Według wyliczeń Kunerta rozmawiał z Bieńkowskim aż 13 razy, dobrze więc znał jego oficjalne poglądy. „Celt" donosił: „W pierwszym rzędzie powołam się na dwa nazwiska [Bieńkowskiego i Niedenthala – *J. M.*], na ludzi, którzy mogą twierdzić, że reprezentują poglądy wspólne wielu innym [...] Oto esencja ich myśli: u ludzi uczciwych, patrzących daleko w przyszłość i niezasklepionych w błędnym kole partyjnym czy wojskowym, zaczyna się kształtować chęć ponownego rewizjonizmu, chęć nowych wstrząsających przemian, które by tak zohydziły przeszłość »podziemną«, jak rewizjonizm powrześniowy zohydził sanację i jej dzieło. Prace Delegatury Rządu, a w szczególności prace AK, uważa się za zbrodnię. Cechuje je kompletna nieudolność, inercja, przereklamowanie, zasiedzenie na fotelach urzędniczych, zagnieżdżenie się na konspiracyjnych posadach, karierowiczostwo i szukanie nowych miejsc na przyszłość. Cała ta »praca« to bzdura i rozpacz. Kraj jest właściwie pozostawiony tylko samemu sobie [...] żadnej pomocy od władz podziemnych, żadnych zarządzeń, żadnego autorytetu"[95].

Ten ponury obraz podziemia był dziełem człowieka o takiej samej mentalności, co cytowany wcześniej obszerny raport o „wrogiej robocie" w BiP, choć w nim zarzuty były sformułowane bardziej oględnie. Wobec braku reakcji czynników zwierzchnich inspiratorzy przeszli do działania – do „nowych wstrząsających przemian", jak mówił Gutowski. Chcieli rozwiązań gwałtownych i skutecznych – likwidacji „agentury" przez grupę bojową. W dusznej atmosferze, gdy brak czasu i możliwości na otwartą dyskusję i odparcie zarzutów, kumulowały się również niechęci osobiste. Pamiętajmy, że Bieńkowski dobrze znał Makowieckiego. Czy miał świadomość, że Makowiecki reprezentuje w SD opcję utrzymania więzów ze strukturami Państwa Podziemnego? Z pewnością nie rozróżniał dobrze zwolenników i przeciwników tej koncepcji. Ci ostatni, jak można sądzić, rzeczywiście związani byli z kursem propepeerowskim, a niektórzy nawet z komunistycznym (czy nawet sowieckim) wywiadem.

W tej atmosferze doszło do najgłośniejszej politycznej zbrodni w obozie niepodległościowym, o której Strzembosz pisał, że była wynikiem obaw przed radykalizmem Makowieckiego i Widerszala w obliczu zbliżającej się armii sowieckiej. Oględniej ujmował motyw zbrodni „Biuletyn Informacyjny" w poruszającym artykule *Ratujmy polską duszę*. Anonimowy autor pisał: „Albowiem główną przyczyną kainowych zbrodni jest szaleńcza lekkomyślność moralna otoczenia, gotowa rozgrzeszyć i zrozumieć »pobudki ideowe« morderców politycznych. Grupy, dla których każdy środek uświęca ich polityczny cel – są sercem zbrodni, są inspiratorami morderstw politycznych". W tym samym tonie pisano w dwutygodniku „Wiadomości Polskie" (nr 13/117 z 7 lipca),

[95] Cyt. za: D. Libionka, *op. cit.*, s. 137.

w którym artykuł wstępny *Kainowe zbrodnie* poprzedzono mottem z księgi Genesis: „I rzekł Bóg: cóżeś uczynił? Głos brata twego woła do mnie z ziemi”[96].

Czy byli inni?

Nie wiadomo, aby byli inni poza Bieńkowskim, Niedenthalem i Jamonttem uczestnicy spisku. Leszczyc-Gutowski jako jedyny ze świadków odważył się powiedzieć, że morderstwo na Makowieckim i Widerszalu – przypomnijmy to jeszcze raz było „akcją grupy ludzi, która po wykonaniu zadania stanie się czynnikiem decydującym w kierownictwie politycznym AK”[97]. Poza Bieńkowskim nie wymienił jednak żadnych nazwisk. Czy mówiąc o „grupie”, myślał o Niedenthalu, czy również o innych? A może „grupa” to tylko domysł młodego człowieka?

Sprawa skłania do pytań: czy Bieńkowski mógł działać sam? Czy odważyłby się na taki krok, nie mając politycznych sojuszników? Oczywiście nie działał w próżni, był związany sympatiami politycznymi, miał szerokie koneksje i znajomości. Czy odważyłby się na morderstwo, nie licząc na natychmiastowe skutki? Skutków jednak nie było. Nie nastąpił jakiś wyraźny przełom ani wstrząs, który zmieniłby układ sił w KG AK i zapewnił sanację porządków w podziemiu według idei Bieńkowskiego i Niedenthala.

Jak wiadomo, zamordowanie Makowieckiego i Widerszala nie zakończyło czarnej serii nieszczęść, jakie w 1944 roku dotknęły BiP KG AK. Po miesiącu (13 lub 14 lipca) gestapo aresztowało Marcelego Handelsmana, wybitnego historyka i nauczyciela Widerszala, którego nazwisko wcześniej pojawiło się na listach „Żydów w BiP”. Tego samego dnia w ręce Niemców wpadła znana lewicowa działaczka polityczna, również związana z BiP, Halina Krahelska. Nieco później – 26 lipca – od kul nieznanego mordercy zginął Jan Korwin Czarnomski. Czy te sprawy należy wiązać z akcją Bieńkowskiego i Niedenthala? Pewne jest tylko to, że z zamordowaniem Czarnomskiego nie miał nic wspólnego „Sudeczko”, bo 5 lipca został zastrzelony przez swoich ludzi. Czy wobec tego Bieńkowski i Jamontt odważyliby się na „wynajęcie” nowych egzekutorów? Wydaje się to mało prawdopodobne, aby po szybkim zdekonspirowaniu „Sudeczki” chcieli ponownie ryzykować. Niczego jednak nie można wykluczyć.

Opinia publiczna wiązała wszystkie te tajemnicze sprawy z morderstwem na Makowieckim i Widerszalu. Trudno zaprzeczyć logiki temu rozumowaniu, nikomu jednak do tej pory nie udało się przedstawić wystarczająco mocnych dowodów. Przesłanki są jednak poważne. O swoich wątpliwościach pisał Tadeusz Manteuffel, przyjaciel Widerszala i Makowieckiego, uczeń Handelsmana: „Nie byłem pewien, czy opuszczając Warszawę i wyłączając się z pracy konspiracyjnej nie ulegam zbytniej panice. Pewne jednak późniejsze fakty świadczyły, że niebezpieczeństwo nie było iluzoryczne. Oto już po moim wyjeździe jacyś nieznani mężczyźni dopytywali się o mnie telefonicznie. Było to tym bardziej zaskakujące, że nie mieliśmy telefonu w mieszkaniu i korzystaliśmy

[96] Dziękuję prof. Tomaszowi Szarocie za zwrócenie uwagi na ten tytuł.

[97] AIPN, BU 01236 (mf 1944/3-9), Zeznania własne [Adama Leszczyca-Gutowskiego] odnośnie postawionych pytań, rękopis, 27 V 1949, k. 101.

z tego, który posiadała teściowa. Nadto szef Archivamtu, dr Brauning, pomawiał mnie otwarcie o powiązania z podziemiem. Wszystko to robiło wrażenie rozpracowywania mojej osoby i próby likwidacji rękoma niemieckimi”[98].

Spekulujmy dalej: wydanie Niemcom wrogów było obarczone mniejszym ryzykiem niż akcja likwidacyjna, co dobitnie pokazał *casus* „Sudeczki”. Jeśliby przyjąć, że za wydaniem Handelsmana stał „trójkąt”, to dlaczego odważył się on na dalsze kroki, skoro pierwsze polityczne zyski – te po likwidacji Makowieckiego i Widerszala – okazały się żadne? Czy przeciwnie, skoro nie było rezultatów, należało jeszcze bardziej wstrząsnąć podziemiem, licząc na wzmocnienie efektu? A może akcję „trójkąta” wykorzystała inna grupa konspiracyjna niechętna grupie lewicowej w BiP, denuncjując politycznych adwersarzy na konto obciążonych likwidacją Makowieckiego i Widerszala spiskowców dążących do „sanacji” stosunków w podziemiu? Na żadne z tych pytań źródła nie dają dziś odpowiedzi.

Okupacyjne śledztwa a starania Kazimierza Moczarskiego. Sprawa powiązań „Andrzeja Sudeczki”

Osobą, która natychmiast po otrzymaniu wiadomości o śmierci Widerszala i zaginięciu Makowieckich podjęła działania, był Kazimierz Moczarski, przyjaciel ofiar. Współpracowali ze sobą w BiP oraz w SD. Korzystał z pomocy swych wywiadowców z KWP. Swoje starania opisał w *Zapiskach*, opublikowanych w końcu lat 80. przez Andrzeja Krzysztofa Kunerta. Wyłania się w nich obraz niezwykłych starań grupy przyjaciół dążących do wyjaśnienia zbrodni, która wstrząsnęła nimi i całym podziemiem. Pracę utrudniały im nie tylko wspomniane wyżej sygnały przekazywane przez Bieńkowskiego, ale również napływające zewsząd plotki. Według jednej z nich Makowiecki miał zostać zastrzelony przez Intelligent Service jako jej niewygodny agent, pracujący w istocie dla innego wywiadu, np. komunistycznego[99].

Mimo tej, zdaniem szefów BiP, celowej akcji dezinformacyjnej, po kilku dniach Moczarski i inni byli już pewni, że do Widerszala i Makowieckich strzelali ludzie „Andrzeja Sudeczki”. Determinacja Moczarskiego, Aleksandra Gieysztora i innych była ogromna – postanowili porwać „Sudeczkę”. Do akcji chciał się włączyć Stanisław Sękowski („Rugia”, „Michał”), zastępca dowódcy grupy likwidacyjnej KWP miasta stołecznego Warszawy. To on miał być bezpośrednim wykonawcą akcji. Notabene nie wiedzieć czemu, Moczarski nic nie wspominał o uzgodnieniach z dowódcą grupy bojowej – bezpośrednim zwierzchniku Sękowskiego – Alfredem Kurczewskim („Ambrozja”). Czyżby mu nie ufał, wiedząc, że blisko współpracował z „Sudeczką” przy okazji różnych akcji dywersyjnych? Ostatecznie pomysł upadł. Nie zgodził się na to Rzepecki, polecił zaniechać tych planów i czekać na wynik oficjalnego śledztwa KG AK. Moczarski, mimo wewnętrznych oporów, podporządkował się rozkazowi swego dowódcy[100].

---

[98] T. Manteuffel, *op. cit.*, s. 327–328.

[99] AAN, AK, 203/VII-4, [Notatka w sprawie informacji napływających o sprawie Widerszala i Makowieckiego], 20 VI 1944, k. 2.

[100] K. Moczarski, *op. cit.*, s. 173–174.

Na koniec wątku związanego ze śledztwem prowadzonym przez wywiadowców KWP należy rozważyć problem znajomości Moczarskiego z „Sudeczką" przed zbrodnią. Okazuje się bowiem, że sygnały o nawet bliskich ich związkach przewijają się w materiałach X Departamentu MBP (niektórych protokołach przesłuchań). Na pierwszy rzut oka wydaje się to logiczne: „Maurycy" – Moczarski – jako kierownik działu dochodzeniowo-śledczego w wydziale dywersji osobowej KWP, a następnie od maja 1944 roku szef tego wydziału i jednocześnie drugi zastępca szefa KWP miasta stołecznego Warszawy mógł się zetknąć z „Sudeczką", a przynajmniej słyszeć o „Sudeczce", współpracowniku kierownika działu wykonawczego (likwidacyjnego) w wydziale dywersji osobowej KWP miasta stołecznego Warszawy od Kurczewskiego i jego zastępcy Sękowskiego. Kurczewski co prawda w powojennej relacji zdecydowanie twierdził, że „Maurycy" i zabójca Makowieckich spotkali się tylko raz na odprawie grup szturmowych przed akcją odbicia więźniów ze Szpitala Jana Bożego, a więc 11 czerwca 1944 roku[101], ale, moim zdaniem, tych kontaktów w 1944 roku było jednak więcej – mówią o tym protokoły przesłuchań z MBP. Moczarski nie był sam skłonny przyznawać się do znajomości z „Sudeczką", nie uznał jednak za kompromitującą znajomości z jednym z ludzi „Sudeczki", o czym pisał w *Zapiskach*. To właśnie od niego 15 czerwca miał się dowiedzieć, że chłopcy z oddziału „Andrzejka" zabili jakiegoś „profesora-masona na Asfaltowej"[102]. Kwestia związków Moczarskiego z „Sudeczką", poboczna i nieistotna, pokazuje co najwyżej zagmatwanie spraw konspiracyjnych. Bliskość fizyczna ofiar, egzekutorów i inspiratorów była w tym dramacie zaskakująca. Być może właśnie dlatego Widerszal i Makowiecki zginęli (vide znajomość Bieńkowski – Makowiecki). Podsumowując: znajomość między „Sudeczką" a Moczarskim ma znaczenie wyłącznie epizodyczne, dodając dramatyzmu całej sprawie.

Nasuwają się też pytania o oficjalne śledztwo prowadzone przez wyspecjalizowane w takiej działalności agendy AK. Czy tempo działań śledczych było zadowalające? Czy doprowadziło do wskazania rzeczywistych inspiratorów? Odpowiedź na wszystkie te pytania nie jest jednoznaczna.

Wyjaśnieniem okoliczności zabójstwa i identyfikowaniem sprawców zajął się kontrwywiad KG AK natychmiast po wpłynięciu meldunków. Może nawet krytycznego dnia, choć najpewniej śledztwo zlecono drogą służbową dnia następnego. Nadzorował je sam szef tej sprawnej konspiracyjnej komórki – Bernard Zakrzewski „Oskar". On też osobiście przesłuchał „Pawła", żołnierza oddziału dywersyjnego „Andrzeja Sudeczki", który strzelał do Ludwika Widerszala. Następnie czynności śledcze prowadził Stanisław Leszczyński „Vigil", podwładny „Oskara"[103].

W wyjaśnienie sprawy zaangażował się również kontrwywiad Oddziału II Obszaru Warszawskiego AK. Śledztwo prowadził oficer Mieczysław Skolimowski pod bezpośred-

[101] A. Kurczewski, *Kto zamordował? Kto zlecił? Człowiek, który znał zabójcę*, „Polityka" 1986, nr 14, s. 14. Relacja Kurczewskiego znalazła się w ogniu krytyki A. K. Kunerta (zob. *Se non e vero…*, „Polityka" 1986, nr 24, s. 14). Historyk ten nie kwestionował jednak interesującego nas wątku wypowiedzi „Ambrozji".

[102] K. Moczarski, *op. cit.*, s. 171.

[103] AIPN, 0259/545/94–97, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Leszczyńskiego, k. 94–97.

nim nadzorem Romana Jakubowskiego „Rafała". Również ten oficer miał bezpośredni kontakt z ludźmi „Andrzeja Sudeczki". Materiał, który zebrał, przekazał w końcu lipca do KG AK, drogą służbową przez szefa kontrwywiadu Obszaru do „Oskara". Śledztwo zakończyło się wskazaniem bezpośrednich sprawców – żołnierzy „Andrzeja Sudeczki". Do inspiratorów z kręgu Delegatury Rządu na Kraj i Oddziału II KG AK nawet się nie zbliżono. Skolimowski ani żaden z pozostałych oficerów czy szefów KW nie wymienili w ogóle w śledztwie pseudonimów Bieńkowskiego. Skolimowski zetknął się natomiast w trakcie swej pracy konspiracyjnej z pseudonimem „Karol". Miał on pracować w „wyższej komórce AK względnie Delegatury". Ale to jeszcze nie przesądza, że chodzi o Niedenthala[104]. Mógł to być jeden z licznych „Karolów" w AK, np. „Karol" – Józef Rokicki, oficer KG AK, późniejszy dowódca oddziałów mokotowskich w powstaniu warszawskim.

Skolimowski nie powiedział jednak wszystkiego. „Sudeczko" musiał być bowiem doskonale znany kontrwywiadowi Obszaru Warszawskiego AK. Od początku 1944 roku oddział „Andrzeja Sudeczki" znajdował się w kręgu zainteresowań Komendy Obwodu Mińsk Mazowiecki AK, a ta – jak wiadomo – podlegała komendantowi Obszaru gen. Albinowi Skroczyńskiemu „Łaszczowi". Sprawa była na tyle dla mińszczan poważna, że wprowadzali do oddziału „Sudeczki" swoją agenturę. Taką bowiem rolę odegrała grupa żołnierzy Kedywu z Mińska Mazowieckiego, włączona do oddziału przez zaniepokojonych wzrostem akcji rekwizycyjnych na ich terenie szefów Kedywu i kontrwywiadu. To właśnie ci żołnierze zastrzelili „Sudeczkę" 5 lipca 1944 roku na cmentarzu Powązkowskim. Według „Kazimierza Wodzińskiego" to nie sytuacja wymusiła zastrzelenie go na miejscu, można było go schwytać i przesłuchać. Najwyraźniej jednak komuś zależało na szybkim usunięciu „Sudeczki". Wątek ten wymagałby szerszego omówienia i wytłumaczenia skomplikowanych zależności między „Sudeczką" a jego patronami z AK, nie ma tu jednak na to miejsca. Dość powiedzieć, że „Sudeczko" zginął dlatego, że zbyt dużo wiedział. Najprawdopodobniej nie tylko o zleceniodawcach zabójstwa, lecz również o przepływach środków finansowych, pochodzących z organizowanych przez niego akcji ekspropriacyjnych. Który z powodów był ważniejszy? Czy były jeszcze inne? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Beneficjentem akcji ekspropriacyjnych był z pewnością kontrwywiad Okręgu Warszawskiego, a konkretnie jego szef Bolesław Kozubowski („Mocarz", „Lis", „Trojanowski", „Pleban", „Dunajewski"). To tajemnicza postać – człowiek silnie zamieszany w tragiczną historię „Sudeczki" jako jego patron i w końcu formalny zwierzchnik. Dlaczego tak się stało i dlaczego kontrwywiad Okręgu z własnej inicjatywy nie podzielił się swoją bogatą wiedzą na temat „Sudeczki", można dziś tylko spekulować. Czyżby podwładni Kozubowskiego (on sam był wówczas aresztowany) nie wiedzieli o toczącym się śledztwie? To oczywiście jest zupełnie niemożliwe – sprawa była zbyt głośna. W akcję zostały zaangażowane różne struktury kontrwywiadu KG AK i komendy Obszaru Warszawskiego. Paradoksalnie nawet Władysław Jamontt jako oficer „referatu 996" został wyznaczony

[104] AAN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Mieczysława Skolimowskiego, 11 II 1957, k. 26.

do gromadzenia informacji. Nie wiemy, jaki był wynik jego pracy, możemy być jednak pewni, że tego zlecenia nie wykonywał gorliwie[105].

To nie koniec wątpliwości związanych z Kozubowskim. W PRL próbowano go powiązać z morderstwem bipowców. Miało to jakieś uzasadnienie – „Mocarz" wywodził się z Narodowej Organizacji Wojskowej i znany był ze swoich antylewicowych przekonań. Łatwo było go więc wpisać – jak to kiedyś robili komunistyczni historycy – w model oenerowca likwidującego rzekomą agenturę w BiP. Trudniej to jednak udowodnić, tym bardziej że 12 czerwca „Mocarz" został po raz drugi aresztowany przez gestapo (pierwszy raz – w czasie łapanki w grudniu 1943 roku, uwolniony, przeszedł trzymiesięczną kwarantannę). Podsumowując: łączenie szefa kontrwywiadu Okręgu AK ze sprawą mordu na Asfaltowej i Jesionowej jest nadużyciem, a jego związki z „Sudeczką" wydają się oczywiste: wykorzystywał ludzi „Sudeczki" do likwidowania agentury niemieckiej, w mniejszym stopniu do działań wywiadowczych, ale również do zakrojonych na wielką skalę akcji ekspropriacyjnych[106]. Ponadto wydaje się, że „Mocarz" wykorzystywał niechęć „Sudeczki" do komunistów, wciągając go do akcji kontrwywiadowczych przeciwko komunistycznej agenturze[107]. Jaki rzeczywisty charakter miały jednak te akcje – nie wiadomo.

Nowe pytania

Od czasu gdy Andrzej Krzysztof Kunert odrzucił ostatecznie tezę, jakoby mordu na Widerszalu i Makowieckim dokonano z inspiracji NSZ, wskazując na „głęboko zakonspirowaną grupę mafijną", wykorzystującą kilku konspiratorów kontrwywiadu KG AK, stoimy praktycznie w miejscu. Na tym etapie badań musimy uznać, że owa grupa składała się z trzech ludzi. Pewne jest również to, że co najmniej dwóch – Bieńkowski i Jamontt – działało całkowicie świadomie, realizując plan polityczny, który miał – według ich mniemania – zablokować wpływy polityczne BiP w podziemiu i zapewnić im jakieś profity. Wskazanie innych winnych – ewentualnego zaplecza spisku – jest niemożliwe dopóty, dopóki nie wpłyną nowe informacje pokazujące powiązania polityczne i organizacyjne „Karola" i dwóch pozostałych. Dalsze badanie spraw dotyczących „Andrzeja Sudeczki" i jego umocowania w strukturze konspiracji warszawskiej

---

[105] AAN, Prokuratura Generalna, 129/14, Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Kelusa, 22 III 1957, k. 45–46.

[106] Światło na to zagadnienie rzucają obszerne wspomnienia „Kazimierza Wodzińskiego", żołnierza oddziału dywersyjnego „Sudeczki". Wyłania się z nich obraz ścisłych związków „Sudeczki" z „Mocarzem", który kontrolował ogromne wpływy z akcji. Ludzie ze ścisłego kręgu dowódczego oddziału „Sudeczki" uważali, że to „Mocarz" był beneficjentem tych interesów. Z obroną Kozubowskiego wystąpił jego adiutant Janusz Cywiński „Puchała", który zaprzeczył, jakoby jego szef dopuścił się jakichkolwiek nadużyć finansowych. Zaprzeczał też bliskim związkom między Kozubowskim a „Sudeczką", co nie jest jednak prawdą, zob. J. Cywiński, *Wnioski z własnych przeżyć*, „Polityka" 1986, nr 52, s. 10–11. Również A. K. Kunert wyklucza nieczyste interesy „Mocarza", zob. A. K. Kunert, *Se non e vero...*, s. 14.

[107] Zob. „Kazimierz Wodziński", Relacja z działalności w oddziale Sudeczki „Andrzeja", kopia rękopisu ze zbiorów Marka Stroka w posiadaniu autora.

może wyjaśnić szczegóły dziwnego śledztwa w czerwcu i lipcu 1944 roku i innych niewyjaśnionych spraw dotyczących dziejów kontrwywiadu AK. Nie jest to jednak droga do wyświetlenia prawdziwego charakteru związków Bieńkowskiego, Jamontta i Niedenthala. Znacznie bardziej rokujące jest poznawanie kulis życia politycznego Polski Podziemnej, dokumentowanie działalności różnych frakcji w stronnictwach, grupach konspiracyjnych czy organizacjach, a także określenie zasięgu i rzeczywistych wpływów komunistyczno-sowieckiej agentury. Kompleksowego opracowania wymaga temat zaostrzającej się w końcu 1943 roku walki politycznej, której objawem była „duszność", opisywana przez Rzepeckiego. Śmierć Jerzego Makowieckiego i Ludwika Widerszala była beznadziejną próbą włączenia się do tej walki ludzi, identyfikujących zagrożenie nie tam, gdzie było. Prawdziwy wróg – moskiewska agentura – silnie zakonspirowana w szeregach delegatury i AK pozostała niewykryta, czekając cierpliwie na przybycie armii sowieckiej.

Słowa kluczowe
Armia Krajowa, Biuro Informacji i Propagandy, zabójstwa polityczne, Jerzy Makowiecki

Abstract

This article deals with the most notorious political crime committed by the Germans on independence-oriented underground in German-occupied Poland. On 13 July 1944, Ludwik Widerszal and Jerzy Makowiecki with his wife were killed by a patrol of "Andrzeja Sudeczko" sabotage group. Both were prominent officers of the Information and Propaganda Bureau (BiP) of Home Army High Command, who exerted a powerful influence on the ideology of the key agency of the Polish underground army. Both assassinated men were also political activists involved in the left-wing *Stronnictwo Demokratyczne* (Democratic Party), which was accused of pro-Soviet sympathies and crypto communism. The author demonstrates that allegations of treason or communist influences levelled at Makowiecki and Widerszal have no foundation in sources. They originated from prejudice and misunderstanding, easily begotten in the stuffy air of conspiracy, when no open political discussion was possible due to the terror of German occupation authorities.

Since Andrzej Krzysztof Kunert several years ago finally dismissed the thesis that this murder was inspired by *Narodowe Siły Zbrojne* (National Armed Forces, NSZ), and demonstrates the involvement of a "conspiratorial mafia group" which used a few high-ranking conspirators, we know that this group was made up of three men. It is also certain that at least two of them: Witold Bieńkowski and Władysław Jamontt (both brave and distinguished conspirators with big political ambitions) acted purposely, carrying out a political plan, which, in their opinion, was to block the political influence of the BiP in the underground and bring them some profit. Finding the culprits and the potential supporters of the plot is impossible. The author analyses in detail the circumstances of the investaigation carried out by underground authorities and considers the actual motive behind the crime. He dismisses the thesis that the murder was ideologically inspired by the NSZ. The death of Makowiecki and Widerszal, veteran conspirators and patriots shot in infamy as traitors was a hopeless attempt by

Bieńkowski and Jamontt to get involved, identifying a threat where there was none. The real enemy – Moscow's agents, concealed within the *Delegatura* (Government Delegate's Office at Home) and the Home Army, remained undetected, patiently waiting for the Red Army to arrive.

Key words
Home Army, Information and Propaganda Bureau, political assassinations, Jerzy Makowiecki